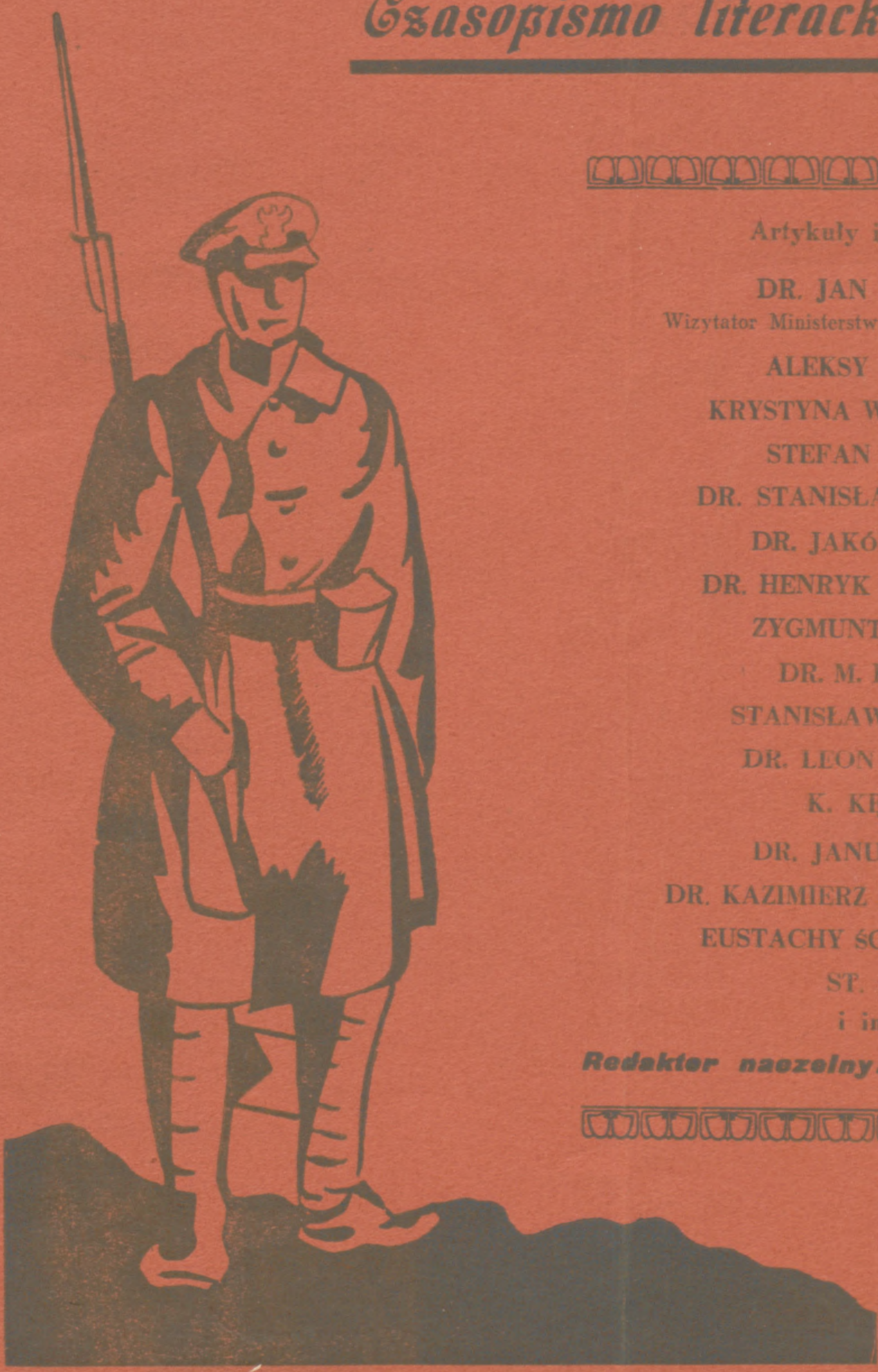
Straż Polska

Czasopismo literackie



Artykuły i utwory:

DR. JAN KUCHTA
Wizytator Ministerstwa Wyzn. Rel. i O. P.

ALEKSY RŻEWSKI

KRYSTYNA WALIGÓRSKA

STEFAN RAYSKI

DR. STANISŁAW TYNELSKI

DR. JAKÓB SCHALL

DR. HENRYK BIEGELEISEN

ZYGMUNT MAZUR

DR. M. ROSNER

STANISŁAW STOCHEL

DR. LEON GUTMAN

K. KĘPSKI

DR. JANUSZ WEISS

DR. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI

EUSTACHY ŚCIBOR-RYLSKI

ST. ŚWIT.

i inni.

Redaktor naczelny: STEFAN RAYSKI.

Luty 1935.

Nr. 2. (10). R. II. (IV).

Straż Polska

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKIE POŚWIĘCONE KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚCI, WYCHOWANIU, IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWO-MOCARSTWOWEJ I PRACY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

NR. 2. (10). LUTY 1935. ROK II. (IV).



POLSKA MŁODZIEŻ SZKOLNA PODPORĄ PRZYSZŁEJ MOCARSTW. POTĘGI PAŃSTWA.
Na zdjęciu Hufiec Państw. Gimnazjum XI im. Śniadeckich we Lwowie.

Numerem najbliższym — marcowym — składa „Straż Polska“ hołd Wskrzesicielowi i Budowniczemu Państwa — Marszałkowi JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU. Bogaty ten zeszyt wysłany zostanie tylko tym P. T. Odbiorcom, którzy na czas wyślą przedpłatę na rok bieżący.

Upraszamy wszystkich P. T. Odbiorców o odwrotne wysłanie PRZEDPŁATY na „Straż Polską“ na bieżący rok 1935 przekazem rozrachunkowym, wolnym od wszelkich opłat pocztowych, lub czekiem P.K.O.

DR. JAN KUCHTA.
Wizytator Min. W.R. i O.P.

Badania nad psychiką młodzieży żeńskiej.

Badania *nad psychologją uczenicy i kobiety wogóle*, prowadzone w ostatnich latach przez wybitnych psychologów, wspomnę chociażby G. Heymansa*), Ottona Lipmanna i W. Liepmanna, A. Argenlander, Thyena, Voigta, pchnęły tę gałąź wiedzy na istotnie poważne — naukowe tory. Pozatem jakkolwiek psychologją kobiety zajmowano się bardzo często i bardzo wiele, celem badań było raczej rozwiązanie problemów praktycznych np. politycznych, pedagogicznych lub ekonomicznych, jak wyłącznie psychologicznych.

Dopiero wspomniani wyżej uczeni głównie, podjęli się ściśle naukowego opracowania zagadnienia psychologji kobiety — obrawszy sobie za cel pracy objektywne, teoretyczne zbadanie tego problemu, stosunkowo dość zawiłego i trudnego.

Gdy chodzi o *metodę* tych pierwszych, poważnych badań w tej dziedzinie zaznaczyć należy, że w pracach (Heymans) *unikano wartościowania zaobserwowanych różnic psychologicznych*, wychodząc ze słusznego założenia o możności *różnowartościowości* różnych układów cech psychicznych; zakładano, że *różnice psychiczne między płciami są wogóle nie różnicami jakości tylko stopnia*, bo zarówno mężczyźni jak i kobiety posiadają *wszystkie* cechy psychiczne, one zaś rozwijają się, *że dane o różnicach psychicznych* meżczyzn i kobiet mają wartość analogiczną do danych statystycznych, a więc odnoszą się głównie do typu przeciętnej dziewczyny czy kobiety i typu przeciętnego chłopca, lub mężczyzny, że więc słuszność opartych na nich wniosków nie może być obalana powoływaniem się na te, czy inne przykłady pojedyncze.

Pomijam jednak te rzeczy ogólniejsze. Na tem miejscu chodziło mi tylko o stwierdzenie jednej rzeczy, a mianowicie tego, że jakkolwiek co do tych lub owych wyników badań z omawianej przezemnie dziedziny można mieć bardzo poważne niekiedy wątpliwości i subjektywne zastrzeżenia, na *jedno* mimo to koniecznie zgodzić się należy w związku z niemi *twierdzenie*. Krótko da się *ono ująć tak*:

Badania nad psychologją kobiety wyłoniły szereg aktualnych doniosłych i płodnych w praktyczne następstwa problemów, domagających się rozwiązania, problemów zasadniczych, nad któremi zarówno przyszły badacz psychologji kobiecej, jak i też psychologji wychowawczej, obojętnie już teraz przejść nie będzie mógł do porządku dziennego, jakkolwiek daleko jeszcze do ich definitywnego zbadania i rozwiązania.

Nie zabrakło oczywiście w związku z badanemi specyficznemi duchowemi cechami kobiety i teoryj, zmierzających *do wyjaśnienia różnic* zachodzących między psychiką męską i kobiecą. Wśród nich na pierwsze miejsce wybijają się głównie *trzy teorje:* ontogenetyczna, filogenetyczna i somatyczna.

Zwolennicy pierwszej — ontogenetycznej teorji twierdzą, że mężczyźni i kobiety rodzą się z jednakowemi psychicznemi zadatkami. Różniczkuja się one dopiero w ciągu życia, pod wpływem zewnętrznych warunków, wśród których pierwsze miejsce zajmuje wychowanie, sposób życia i wpływ opinji społecznej.

Przedstawiciele teorji filogenetycznej twierdzą, że kobieta nabyła swe duchowe cechy charakterystyczne pod wpływem macierzyństwa i wielowiekowej podległości — *z biegiem stuleci.*

Teorja somatyczna upatruje genezę specyficznych właściwości psychicznych kobiety *w różnicach cielesnych.*

Oczywiście jest jeszcze wiele innych teoryj, wspomnę chociażby hipotezę Heymansa, który *w doborze płciowym* widzi zasadniczy czynnik, jaki spowodował utrwalenie się specyficznych cech duchowych kobiety.

Jak widzimy z tego wszystkiego, badania nad „psychologją kobiety“ rozwijają się w różnych kierunkach. Wśród nich *ważne miejsce* zajmują *badania charakterologiczne.*

Wśród prac z tej dziedziny zasługuje na wyróżnienie jedna z pierwszych *prób typologji młodzieży żeńskiej w okresie dojrzewania* przeprowadzona przez p. Elzę Croner w dziełku pt. *„Die Psyche der weiblichen Jugend“.*[1])

Praca Elzy Croner o psychice młodzieży żeńskiej należy do pierwszorzędnych w literaturze niemieckiej, (omawiam IV. wydanie), a autorka jej, która *jako kobieta*, zna duszę dziewczęcą oczywiście o

*) G. Heymans: „**Die Psychologie der Frauen**“. Auflage Heidelberg 1924. W. Liepmann: „**Psychologie der Frau**“ II. Auflage, Berlin 1922. Otto Lipmann: „**Psychische geschlechtsunterschiede**“ II. Auflage, Leipzig 1934, oraz „**Zeitschrift für Pädagogische Psychologie**“, 1931/I.

[1]) Schriften zur Frauenbildung hgb. von Prof. Dr. Jakob Wychgram.

wiele lepiej jak wielu *„męskich" psychologów*, umie nadto takześrodkować swe wywody dokoła najważniejszych problemów i tak zajmująco i popularnie przytem je przedstawić i oświetlić zręcznie zebranemi *„wypowiedzeniami" samych dziewcząt*, że czytelnik zyskuje po przeczytaniu jej książki bardzo wiele.

Różnice między psychiką męską a kobiecą, wedle Elzy Corner, — w okresie dojrzewania — potęgują się już bardzo poważnie. Przed dojrzewającem fizycznie i duchowo dziewczęciem wyłania się w wczesnych stosunkowo latach. (w naszym klimacie w czternastym i piętnastym roku), świadomość, że *dzieje się z niem i w niem* coś, czemu przeciwdziałać nie ma możności. W duszy młodego dziewczęcia przygotowują się jakieś tajemnicze przemiany, które ostatecznie tylko przez kobiety w całej pełni mogą być zrozumiane i odczute (str. 12).

Dziewczę poddaje się im *pasywnie*. *„Co stanie* się z niem?", „Jak *los* ukształtuje jego życie?" — na to *dziewczę oczekuje biernie*, w przeciwieństwie do chłopca, który pyta: „co ja zrobię?", „jak ja swe losy ukształtuję?" — chłopca, chcącego *aktywnie* się do swego losu ustosunkowując tworzyć go. *Dziewczę więc ulega, chłopak przebija się!*

Oczywiście nie znaczy to, by młodę dziewczę ustosunkowywało się pasywnie do wszystkiego i nie natężało w pewnych wypadkach swych sił, by formować swe życie, gdy chodzi o jego dziedzinę praktyczną, czy duchową; niemniej jednak zdaje sobie ono jasno sprawę z tego, że *ponad tymi jego wysiłkami jest coś, co jego „kobiecy los" ustala*. Przed dziewczęciem bowiem wyłania się powoli ale coraz silniej *problem macierzyństwa*, problem dla życia jego najistotniejszy i z jego jestestwem jaknajbardziej związany.

Zależnie od głównego motywu, który wśród pełni różnych melodyj rozbrzmiewa podówczas w duszy dziewczęcia, wyróżnić możemy *różne dziewczęce typy*. *Pięć* ich zasadniczych wyróżnić można bez trudu[2]). Są niemi:

1) *typ macierzyński;* 2) *typ erotyczny;* 3) *typ romantyczny;* 4) *typ trzeźwy;* 5) *typ intellektualistki*.

Ponieważ ta pierwsza próba typologji ma podstawowe w tej nowej dziedzinie[3]) badań znaczenie, zatrzymam się nieco dłużej nad jej omówieniem.

Typ macierzyński, to typ dziewcząt, które „już jako dzieci są matkami", że się tak wyrażę; w stosunku do ich lalek, młodszego rodzeństwa i małych dzieci zaznacza się to zresztą bardzo wyraźnie. *„Macierzyństwo"*, które drzemie w najgłębszych pokładach duszy kobiecej wogóle, u tego typu *nadaje decydujący kierunek życiu dziewczęcia*. Dusza jego nie odczuwa zainteresowania dla niczego, co z macierzyństwem nie pozostaje w bezpośrednim związku, widząc w niem i w zajęciu się dzieckiem jedyny i właściwy cel tudzież wartość życia własnego. Odrzuca tedy dziewczę „pokroju matczynego" wszelkie abstrakcje, nie czuje do nich wprost wewnętrznego pociągu; myśli konkretnie. („Mütterlichkeit denkt konkret").

W wyższych klasach lub na uniwersytecie nie będą takie dziewczęta wybitnemi, celującemi uczenicami, ani „klasowemi luminami", chociaż będzie je cechowała wielka obowiązkowość i sumienność. Przeważna część tego bowiem, czego się uczy w szkole, nie będzie leżała w centrum zainteresowań tego typu *„dziewczęcia" matki*. — Będzie ono siedziało w ławce szkolnej pełne tęsknoty, z pasywnością odnosząc się do matematycznych rozumowań, logicznych wniosków, eksperymentalnych prób, filologicznych problemów — *jakby się to działo „na innej planecie"*.

Zainteresowanie się płcią przeciwną obudzi się u dziewczęcia tego typu o wiele *później*, jak zainteresowanie się dzieckiem.

Mężczyzna napełnia je w tym czasie często niechęcią a może i odrazą. Słowy „pragnęłabym mieć dziesięcioro dzieci, gdyby się tylko bez mężczyzny obejść mogło" — zaczyna swój *pamiętnik*[4]) jeden podlotek tego pokroju, poczem opisuje jak sobie wybraża przebieg swego życia podówczas. Mężczyzna nie odgrywa w niem żadnej roli. Jako „podtyp" typu matczynego wyróżnić należy t. zw.: „typ społeczny" u dziewcząt. Popęd do poświęcenia się, oddania się, chęć niesienia pomocy, konieczność udzielania jej, bogactwo sympatji, znajdujące wyładowanie w wychowaniu dzieci, pielęgnowaniu chorych, filantropji — to jego cechy.

Na koniec dodam, że macierzyński typ dziewczęcy, gdy chodzi o jego strukturę duchową. wykazuje najpoważniejsze różnice w porównaniu z psychiką chłopięcą.

Typ erotyczny to typ dziewczyny zmysłowej już

---

[2]) Oczywiście w życiu są tylko typy mieszane i te także przeobrażają się.

[3]) Drugą nieco odmienną próbą typologiczną tego rodzaju w odniesieniu do chłopców i dziewcząt jest praca: **Heinricha Sesemanna**: „Der Kerl — (Mutter) Typus und der Schalk — (Hetären) Typus. Eine bildungs-charakterologische Untersuchung. Weimar 1928.

[4]) Pamiętniki dziewczęce są pierwszorzędnem źródłem do poznania psychiki dziewczęcia. To też zbieranie ich i wydawanie przyniość może badaniom nad psychologją kobiety olbrzymie korzyści. Zapoczątkowali pracę w tym kierunku Doc. Dr. Bühlerowa, Kunke i Prof. Dr. St. Szuman.

we wczesnych latach, — *„kokietki"*, pragnącej być obserwowaną i budzić zajęcie płci przeciwnej, przepadającej za *„flirtem"* i dążącej do tego jedynie, by się *„podobać"*. Podczas gdy dziewczę poprzedniego typu „ulegało" i „ustępowało", dziewczyna tego typu *„narzuca się"* wprost mężczyźnie Przedwcześnie rozbudzone erotycznie jest oczywiście takie dziewczę narażone na wielkie niebezpieczeństwo upadku. Z kręgów tego właśnie typu dziewcząt pochodzą żądania *„równej moralności"*. „wyżycia się", stąd rekrutuje się typ „dziewczyny z półświatka". „Gdy do 22 roku życia nie wyjdę za mąż, sama postaram się o dziecko" — oświadcza jedna z dziewcząt tego typu stanowczo, zasłaniając „krzykiem za dzieckiem" *nieokiełzaną zmysłowość*.

Nie *dziecko* bowiem jest jej celem, tylko jej własne „ja". Dziewczyna taka pragnie miłości a— gdy to możliwe — *i małżeństwa*.

Poznać ten typ dziewczęcia już po sposobie ubierania się. Wstążki, trzewiczki, fryzura i wszystko inne jest u takiego „dziewczęcia-kokietki" obliczone na efekt. Każdem spojrzeniem, gestem, rozmową pragnie wywierać wrażenie, wabić, zdobywać... *Natura Ewy*, a nie *Madonny*, śpi w takiej dziewczynie.

Patologiczne, duchowo mniejwartościowe osobniki tego typu w których duszy brak głębszych i idealniejszych porywów, dochodzą łatwo do tego, że przedwcześnie obcują fizycznie — bez żadnych głębszych duchowych odczuć.

Typ romantyczny — to typ dziewczęcia żyjącego iluzjami. Ośrodek jego życia duchowego tworzy *„przeżycie"*, spowite w obłoki fantazji. Intensywność życia uczuciowego jest u niego bardzo wielka. Ono nie *„sympatyzuje"* — tylko *„ubóstwia"*. Przedmiot jego sympatji, to nie *„bohater"*, ale *„bóstwo"*, wprost; nie opanowuje on jego zainteresowania jedynie w *„wolnych chwilach"*, ale staje się *„centralnym* punktem" jego życia wogóle.

Podkreślić zaś trzeba, że w tem *„ubóstwianiu — brak stanowczo zabarwień seksualnych"*. Lou Andreas Salomes w opowiadaniu „Ruth" daje świetną sylwetkę duchową dziewczęcia tego typu. Oto ona: Ruth — sierota — odczuwa wszystko inaczej, jak inni; tęskni za miłością i tem, by być zrozumianą. W jednym z nauczycieli znajduje tego *„jednego jedynego"*, którego opiece powierzyłaby swe losy. Przezwycięża obawę, idzie do jego domu i prosi: „Niech mi Pan pomoże!" „Chcę wiecznie przy Panu pozostać!" Żyje następnie z nim razem, jako członek jego rodziny, bezgranicznie szczęśliwa i pełna miłości dla jego chorej żony, dlatego tylko, że jest *„jego" żoną*. W swych marzeniach jest Ruth *„jego"* dzieckiem i zdaje się jej, że jest w „jego" domu wiecznie.

W tej samej godzinie, w której dziewczę typu romantycznego ubóstwiając swój ideał ujrzy, że „mężczyzna-ideał" widzi w niej tylko kobietę, że władają nim zmysłowe popędy, że jest on „tylko mężczyzną" a nie jej „idealnym duchowym przywódcą" — odwróci się od niego w głuchem milczeniu...

Ubóstwianie takie zresztą nie musi mieć za przedmiot mężczyzny. Ubóstwiać może dziewczę typu romantycznego tak samo silnie np. „najlepszą przyjaciółkę".

Odróżnić — w świecie i w życiu — marzeń od rzeczywistości dziewczę omawianego pokroju nie umie. W szkole pociąga je wszystko, co dalekie, obce, egzotyczne; obojętne mu jest wszystko, co normalne i codzienne.

Jako *podtyp* możnaby tu wyróżnić *„typ artystyczny"*, rozwijający się w pełni jednak dopiero w *późniejszych latach.*

Typ trzeźwy stanowi wprost przeciwieństwo typu romantycznego. Nie pisze dziewczę tego typu pamiętników, ani poezyj. nie wie co to „wyznanie" i „wylania duszy". „Oczy takiego dziewczęcia nie błyszczą" — jego mowa jest pozbawiona ozdób i przesady a *czyny są „ponad wiek" — „poprawne"*. Wiele przeżyć ludzkich pozostaje dla niego obcych i nieznanych...

W szkole niema ani „ulubionych" nauczycieli, ani „ukochanych" przedmiotów, ani „ubóstwianych" poetów. Miłości nie zna; zna tylko „przywiązanie" i „sympatję". *Myśli „praktycznie" i „trzeźwo"*. Nadaje się do zawodu kupieckiego, do biura. Nie zna poetycznych uniesień, *bo góruje w niem i nad niem praktyczno-ekonomiczny punkt widzenia.*

Typ intellektualistki, to typ w wyższych klasach gimnazjów i na uniwersytecie dość częsty. *Zamiłowanie do nauki, abstrakcyj, refleksji, myślenia, to jego cechy.* Dziewczę tego typu jest *„podporą nauczyciela* w klasie". *Nauka jest jego celem życiowym — a nie „strój" i „ozdoby"*. Jest to jedyny typ dziewczęcia w szkole, który *„krytycznie"* i z „zastrzeżeniami" przyjmuje podawane mu wiadomości.

Po tej bardzo trafnej próbie typologji dziewcząt w okresie dojrzewania poświęca autorka szereg ciekawych uwag problemowi *indywidualności* dziewczęcej; Specyficzny stosunek dziewczęcia do religji, przyjaźni, miłości i sztuki — do domu, rodziny. szkoły, państwa i zawodowej pracy, zawsze uważanej za coś jedynie „przejścio-

wego“, (z czego „wybawieniem“ ma być małżeństwo z ukochanym — „cel ostateczny“ marzeń dziewczęcych) świetnie scharakteryzowany przez Elzę Croner uwydatnia znakomicie duszę dziewczęcia i jego stały kąt „patrzenia“ na te sprawy, pozostający w *związku z jego głównym celem „macierzyństwem“*. Dla nauczycieli - mężczyzn uczących w żeńskich szkołach podaje autorka 10 przykazań (str. 48—49), z któremi, naprawdę powinniby się zapoznać. Kończy słusznemi uwagami o duszy dziewczęcia sfer niższych — tudzież o dziewczęciu patologicznem (str. 83—90).

Z świetną pracą autorki powinien się jaknajszybciej zapoznać świat nauczycieli i nauczycielek polskich zakładów, do których uczęszcza młodzież żeńska. Ucichną wtedy nieoparte na badaniach nad psychiką dziewczęcia głosy żądające „pełnej“ koedukacji. Ustosunkowanie się nauczyciela(lki) i wychowawcy(czyni) do uczenicy zmieni się też wtedy zasadniczo. Powstanie może u nas nowy typ „żeńskiej szkoły“.

Bibljografja: Dr. Jan Kuchta: Rozwój psychiczny młodzieży, a praca szkolna. III wyd. Warszawa 1934. E. Croner: Psychika młodzieży żeńskiej. Warszawa 1932 (tłum. z niem.). St. Szuman: Przedmowa do przekładu polskiego j. w. (w pracy E. Croner). Serbard Füllkrug: Seelenkunde der weiblichen Jugend. Schwerin 1928.



Bohaterskie karty dziejów

Państwowego Gimnazjum XI im. Śniadeckich we Lwowie.

Według relacji złożonej Ministerstwu Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego.

W r. 1856 powstaje we Lwowie pierwsza szkoła realna. Gdy z czasem napływ uczniów stał się większy, rząd austrjacki zezwolił w r. 1899/900 na utworzenie filji przy ulicy Szeptyckich. Filję tę dekretem z dnia 9. maja 1903 r. przemieniono na samoistną **drugą szkołę realną**, stwarzając od r. 1902/03 przy ulicy Szumlańskich 7 nowe oddziały tejże szkoły. Uczniów w tym czasie liczy zakład prawie 500. **W chwili wybuchu wielkiej wojny** szkoła zostaje zamknięta. Bardzo wiele młodzieży **wstępuje do Legjonów,** profesorowie w większej części zostają wzięci do wojska austrjackiego. Do Lwowa wkroczyła armja rosyjska. Pozostała nieliczna garstka młodzieży tworzy **tajne kursy,** głównie klasy V, VI i VII, które prawie comiesiąca przenoszą się do rozmaitych pomieszkań, **by nie dostać się w ręce policji rosyjskiej.** Na kursach tych uczono głównie historji, geografji, języka polskiego, matematyki i fizyki. Po ustąpieniu Rosjan ze Lwowa zaczyna się normalna nauka szkolna z początkiem roku szkolnego 1915/16. Stare jednak sale szkolne okazują się wkrótce nie do użycia; toteż rząd austrjacki przystępuje do budowy nowego gmachu przy ul. Szymonowiczów. W momencie **wybuchu wojny z Rusinami,** t. j. 1 listopada 1918, nowowybudowany gmach zostaje po stronie **polskich Obrońców Lwowa** i ubikacje jego jeszcze niezupełnie wykończone — służą, jako składy **prowiantury wojsk polskich.** Na podwórzu tego gmachu zostaje zbudowane siłami kolejarzy lwowskich, uczniów i profesorów tego zakładu **pierwsze auto pancerne, które pojawiło się na ulicach Lwowa, szerząc panikę w szeregach ruskich; auto to nazwano „Józef Piłsudski“.** Tak więc jeszcze przed przeniesieniem się młodzieży ze starego gmachu do nowego, nowa szkoła staje się jednym z **bastjonów obrony Lwowa.** W r. 1920/21 następuje przeniesienie się do nowego gma-

chu, a reskrypt z dnia 18 czerwca 1921 r. nadaje dawnej II szkole realnej nowe miano: **„XI państwowe gimnazjum im. J. L. Śniadeckich“.** W czasie **najazdu bolszewickiego** młodzież XI gimnazjum masowo wstępuje **w szeregi wojska polskiego;** statystyka wykazuje sześć nazwisk profesorów i 150 uczniów. Z tych ostatnich wielu już nie ujrzało ukochanego miasta. Tych, którzy wrócili, jako zwycięzcy, serdecznie powitała dyrekcja Zakładu dnia 5 kwietnia 1921 r. Ku pamięci uczniów XI gimnazjum, którzy swe młode życie oddali w Obronie Lwowa, lub w walce z bolszewikami — wmurowano w ścianie zakładu pamiątkową tablicę, oraz obwieszono korytarze portretami uczniów-bohaterów, padłych w tej walce. Gdy wejdziemy do zakładu, na parterze, u wejścia na schody, umieszczone są portrety uczniów, a to: po prawej ręce **Stanisława Kotowicza** i nad nim **Artura Handelsmana.** Nad nimi napis: „W obronie ukochanej Matki Ojczyzny oddaliśmy życie młodociane“; po lewej ręce **Władysław Potoczny,** a nad nim **Stanisław Zbożil.** Nad nimi napis: „Woleliśmy mieć mogiłę w Ojczyźnie, niż żyć w niewoli“. Idąc schodami na I. piętro, w połowie po prawej ręce widzimy wmurowaną tablicę dłuta artysty **Kurczyńskiego,** z nazwiskami Obrońców Lwowa i tych, którzy brali udział w walce z bolszewikami. Nazwiska te są następujące: **Adamowicz** Jerzy, **Biliński** Aleksander, **Brojanowski** Marjan, **Cap** Adam, **Czapiński** Wacław, **Fok** Stefan, **Handelsman** Artur, **Hippman** Antoni, **Iwański** Alfred, **Jarosz** Franciszek, **Kociela** Stanisław, **Konopka** Kazimierz, **Kotowicz** Stanisław, **Przybill** Tadeusz, **Pyzik** Ludwik, **Walawski** Józef. Pod tablicą jest data 1918—1920. Nad tablicą napis: „Kto umarł za Ojczyznę, ten żyć będzie wiecznie w pamięci Narodu“. Na pierwszem piętrze, koło kancelarji szkolnej, po lewej stronie widać portrety padłych bohaterów, uczniów szkoły, a to: **Kap. Wilhelma Starka,** jednego z pierwszych obrońców Lwowa (padł 5-go grudnia 1918 pod Laszkami Murowanemi) i **Stanisława Kocieli.** Nad portretami napis: „Z posiewu krwi naszej wyrosła wolność Ojczyzny“. Idąc schodami na drugie piętro, w połowie wyjścia widzimy portret (cała postać) 15-letniego ucznia V-tej kl. **Wiktora Korczak-Horodyskiego,** który przelał krew w obronie Ojczyzny w walce z bolszewikami. Portrety wszystkie wykonał b. profesor rysunków XI gimnazjum Hawel, dzięki też któremu zachowała się bardzo wielka ilość portretów tych wszystkich uczniów, którzy w r. 1914 wstąpili do Legjonów. Reprodukcje tych portretów znajdują się w archiwum gimnazjalnem. Poniżej podajemy spis uczniów, którzy służyli w Legjonach, brali udział w obronie Lwowa i walczyli z bolszewikami: 1. **Marjan Herold,** służy w Miejskiej Straży Obywatelskiej od 7—18. VI. 1918 r., w Dzielnicy VI, Sekcja 7 i od 19—26. XI. 1918 na VII Odcinku; w r. 1920 przez czerwiec, lipiec i sierpień służy w szeregach ochotniczych Legji Oficerskiej. Odznaczenia: Krzyż Obrony Lwowa, Orlęta, Krzyż Zasługi, Odznaka M. S. O., Odznaka VII Odcinka. 2. **Kazimierz Marjan Bołoboński,** Obrońca Lwowa od 2 do 20. XI. 1918 r., ochotnik Wojsk Polskich w r. 1920, zmarł 1926 r. Odznaczony: Orlętami. 3. **Władysław Łuczyński,** abiturjent z r. 1916, Obrońca Lwowa, odznaczony: Krzyżem Obrony Lwowa, Odznaką I Odcinka, Orlętami i Medalem Niepodległości, obecnie: prof. Gimn. w Stanisławowie. 4. **Karol Ardel,** abiturjent XI Gimnazjum, Obrońca Lwowa, od 8. XII. 1918 r., następnie walczył z bolszewikami, podporucznik, obecnie prof. Gimn. w Tłumaczu. 5. **Juljan Alojzy Friedel,** uczeń III kl., z początkiem r. 1917 ucieka z domu do Legjonów (Polski Korpus Posiłkowy), do Siedlisk pod Przemyślem, po przeszkoleniu zostaje 15. lutego 1918 r. rozbrojony przez Austrjaków i zamknięty w Dolinie. Ucieka przez Lwów na Ukrainę, skąd 3-go listopada wraca i wstępuje do kawalerji, do „Wilków“, biorąc udział w Obronie Lwowa; w lutym 1919 r. zostaje ranny na Persenkówce. W r. 1920 zostaje ranny w 38 pp. pod Wilnem. Wyleczony służy do dnia dzisiejszego w VI pułku Ułanów. Ma liczne odznaczenia i medale. 6. **Stanisław Chojnocki,** abiturjent XI Gimnazjum, Obrońca Lwowa od 30. XII. 1918 do 23. VII. 1919 r. Odznaczony: Orlętami. 7. **Wacław Czapiński,** uczeń VI klasy, **zginął w Obronie Lwowa,** jako ułan I. Pułku, dnia 8. XII. 1918 r., odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa i Orlętami. 8. **Józef Szkodlarski,** abiturjent z r. 1921, pracuje w P. O. W., służy w 1 komp. karab. maszyn. 19. p. p. od 24. V. 1919 do 29. IX. 1919. W wojnie bolszewickiej bierze udział od 27. VII. 1920 do 31. X. 1920 w 25 p. a. p. Pracuje w organizacjach nielegalnych za czasów austrjackich, jako łącznik Komitetu szkolnego z Komitetem Akademickim. Jest członkiem P. O. W., Kompanji Studenckiej Okręgu Lwowskiego. 9. **Kazimierz Strzelecki,** uczeń kl. IV a. w r. 1917/18, bierze udział w obronie Lwowa, a **ginie na kresach wschodnich, w walce z ukraińcami.** 10. **Adam Nestorowski,** uczeń klasy VI., Obrońca Lwowa, wzięty do niewoli w noc z 28 na 29 grudnia 1918 r. na Persenkówce, prowadzony do Dawidowa **po drodze okrutnie zamordowany przez ukraińców.** 11. **Artur Handelsman,** celujący uczeń, zdaje z odznaczeniem maturę. Podczas Obrony Lwowa służy w miejskiej straży obywatelskiej. W roku 1920 służy w bataljonie karabinów maszynowych Majora Abrahama; bierze udział we wszystkich walkach tego Oddziału i **ginie dnia 17 sierpnia 1920 r. w Zadwórzu, nie chcąc się dać wziąć żywcem do niewoli.** 14. **Kazimierz Wacek,** absolwent XI gimnazjum, wstępuje dnia 3. XI. 1918 r. do tworzącego się Od-

działu I. Pułku lwowskiej artylerji Tadeusza Kuchara, przechodzi całą kampanję Obrony Lwowa, ranny 1 lipca 1919 r. pod Płuchowem; odznaczony Krzyżem Walecznych, Orlętami i odznaką I Odcinka Obrony Lwowa. 15. **Stanisław Mozołowski,** uczeń VI kl. b, wstąpił 17. VIII. 1914 **do I Brygady 1 pułku, 1 baterja, 1 komp.,** jako szeregowiec-legjonista. Walczył **pod Miechowem, Kielcami i Sosnowcem.** Ranny w nogę **pod Lipnicą,** otrzymał mały srebrny medal. Następnie przebywa w szpitalu. Z końcem marca 1916 r. przeniesiony do oddziału karabinów maszynowych pod rotmistrzem Rokitą bierze udział **w zdobyciu Kołek, Maniewicz, Czartoryska** i walczy pod Łuckiem. Od czerwca 1916 r. brak o nim wiadomości. 16. **Antoni Gruber,** uczeń II kl., wstępuje dnia 8. sierpnia 1914 r. **w szeregi Legjonów.** 28 sierpnia wymaszerował z drużyną strzelecką do Sanoka. W Krakowie zostaje przeznaczony do 12 komp. 3-go bataljonu, 2-go pułku, który w drodze zostaje zmieniony na 3-ci. W październiku 1914 wyrusza w pole, w bitwie pod Mołotkowem zostaje ranny. Wyleczony i superarbitrowany. Mimo to przyjęty z powrotem do 3-ciej komp. I. bataljonu 3-go pułku. Bierze udział w walkach nad granicą bukowińską, znowu ranny w nogę. Leczy się w szpitalu czerniowieckim. Z końcem czerwca 1915 r. wyrusza poraz 3-ci w pole. **W walce pod Rokitną i Rarańczą** dnia 3 sierpnia 1915 r. ranny odłamkiem szrapnela w kolano lewej nogi. Dnia 31. sierpnia 1916 r. superarbitrowany, jako inwalida, rozkazem Pułk. Zielińskiego zwolniony zupełnie dnia 5-go października 1916 r. pod L. 249. 17. **Zygmunt Baranowski,** uczeń I kl. wstępuje **do Legjonów polskich** do 3-go pułku piechoty, 14-tej komp. dnia 4. sierpnia 1914 r. Brał udział w bitwach: **pod Rafajłową, Pniowem, Pasieczną, Zieloną, Nadwórną, Sołotwiną, Mołotkowem, Krzywcrówniem, Jaworowem, Sokołówką, Okörmese, Jakobeni i Kimpolung.** W Królestwie Polskiem w r. 1915, 22. VII pod Majdanem Borzechowskim, 31 VII i 3. VIII **pod Jastkowem,** 4. VIII Bratnik, 7/VIII Kozłówka i Keszkówka, 8/VIII i 9. VIII Łysobykie-Węgielce, 10/VIII Wola Ossowińska, 12 i 13 VIII Gąsiorek, 24. VIII Raśna-Mączaki, 8. IX Piaseczna, 18. IX i 26. IX na pozycji w Czebcu, 30/IX do 20/XI **pod Koszyszczami,** 24/XI do 8. XII **pod Kostjuchnówką.** Dnia 6. V. 1915 r. po przebyciu choroby tyfusu zostaje przydzielony do 11 komp. 4 pp. Pełni służbę przy patroli wywiadowczej. Od tej chwili ślad po nim ginie. 18. **Zdzisław Fabry,** uczeń VI. kl., Legjonista, dnia 15 lipca 1915 r. wyrusza ze Lwowa, zostaje przedzielony do 6 pułku 2-go baonu, 6 komp. **Walczy na Polesiu.** Z dnia 24 na 25 października 1915 r. zostaje kontuzjonowany i przydzielony do patroli sanitarnej. Tego samego dnia raniony w prawą nogę schodzi ostatni z pola walki, a dopadłszy



Tablica pamiątkowa w Gimn. XI we Lwowie, z nazwiskami uczniów poległych w bojach 1918-20 r. o Lwów i Polskę. Płaskorzeźba dłuta art. rzeźb. Kurczyńskiego.

swoich okopów, zostaje za waleczność mianowany sekcyjnym. 31. X. przebywa w szpitalu w Morawskiej Ostrawie. Stąd odesłano go do Zakopanego. W roku 1916 ślad po nim ginie. 19. **Aleksander Godel,** absolwent II szkoły realnej. W sierpniu 1914 wyrusza, jako ochotnik, ze Lwowa ze wschodnim Legjonem, a po rozwiązaniu tego Legjonu w Mszanie Dolnej zgłasza się **do Legjonu zachodniego w Krakowie.** Przydzielony do 3. pułku, 2-giej bryg. Legjonów, przebył całą **kampanję karpacką** i na froncie bessarabskim w 2-giej komp. śląskiej. W październiku 1915, po przeniesieniu, idzie z 2-gą brygadą **na front wołyński,** gdzie, jak opiewa zawiadomienie urzędowe: **ginie śmiercią bohaterską podczas ataku na okopy rosyjskie pod Kościuchnówką.** 20. **Stanisław Biegański,** absolwent II szkoły realnej, wstępuje 4. VIII 1914 r. **do Legjonów.** Przechodzi całą kampanję w Królestwie Polskiem, **aż do Dęblina,** ranny **pod Laskami** 23/X 1914. Następnie mianowany oficerem. Od połowy marca 1915 r. jest komendantem Oddziału karabinów maszynowych 2-giej bryg. 3-ciej komp. Leg. pol. na froncie bessarabskim do 20. X. 1915. Z końcem października zostaje przeniesiony **na Polesie** z całą brygadą, gdzie 7. XI. 1915 kontuzjonowany zostaje **wzięty do niewoli.** Ślad po nim gi-

nie. 21. **Wiktor Rudnicki,** absolwent II szkoły realnej, Legjonista-sekcyjny I bryg. 1-go pułku, III baon, IV komp. **Zginął śmiercią bohaterską w Ziemi Sandomierskiej w lesie Kozinki 21 maja 1915 r.** 22. **Mikołaj Jaźwiecki,** absolwent II szkoły realnej. W sierpniu wstępuje **do Legjonów** do I Bryg. II pułku II baonu. Jako kapral, **ginie na polu chwały.** 23. **Władysław Potoczny,** uczeń VII klasy, służy w IV pułku, V. szwadronie, w III plutonie. **Poległ w Obronie Lwowa.** 24. **Stanisław Kotowicz,** uczeń VI kl., służył w III bryg. Legjonów, VI pułku. **Poległ.** 25. **Ludwik Pyzik,** uczeń II kl. **Poległ w r. 1918 w obronie Lwowa na stokach cytadeli.** 26. **Kazimierz Małochleb,** służy w I. pułku ułanów Leg. Pol., wachmistrz-szef. **Beliniak.** Uczeń VI klasy szkoły realnej. 27. **Stanisław Fedorowski,** ułan sztabowy II pułku ułanów, 28. **Stanisław Golda,** służył w I pułku artylerji Leg. Pol. 29. **Bolesław Dauksza,** kapral w 1916 r. VI pułku piechoty Legjonów Polskich. 30. **Stanisław Szolin,** telefonista, komendant trenu dywizyjnego Leg. Pol. 31. **Kazimierz Pretsch,** w roku 1916 służy w I. Bryg. 5 p. p. Leg. 32. **Walerjan Niedźwiecki,** w roku 1916 chorąży IV. p. p. Leg. Pol. 33. **Alfred Sym,** w roku 1916 służy w I. pułku piechoty Leg. Pol. 34. **Władysław Mikłaszewski,** w 1916 r. starszy żołnierz I Bryg. VI Baonu Leg. Pol. 35. **Czesław Jakóbiak,** w roku 1916 ułan sztabowy **w Oddziele Józefa Mączki.** 36. **Eugenjusz Mayer,** w roku 1917 w I pułku Ułanów Leg. Pol., **Beliniak.** 37. **Tadeusz Kamiński,** w roku 1917 w I. Bryg. w II komp. 5. p. p. Leg. Pol. 38. **Alfred Morański,** w roku 1917 w 2 p. p. Leg. Pol. 39. **Ryszard Beer,** w r. 1916 w I. Pułku artylerji Leg. Pol. 40. **Tadeusz Kaczmarski,** w r. 1917 w I. Bryg. w I. pułku piechoty Leg. Pol. 41. **Józef Mainda,** w r. 1917 I Pułk artylerji, I. Bat. Leg. Pol. 42. **Stanisław Kraus,** w r. 1916 sierżant w II bryg. w 3-cim pułku Leg. Pol. 43. **Adam Zieliński,** w r. 1916 kapral II Pułku Ułanów Leg. Pol. 44. **Franciszek Koch,** w roku 1916 kapral w II Bryg. w IV Pułku. 45. **Zygmunt Baut,** w roku 1917 kapral I Bryg. I pułk, 3 Baon Leg. Pol. 46. **Jakób Szweller,** Legjonista w r. 1916. 47. **Artur Michniewski,** w r. 1918 w 5 pułku piech. Leg. Pol. 48. **Stach Sałata,** w r. 1916 w II Baterji art. Leg. Pol. 49. **Karol Kołodziejczyk,** w r. 1917 w 5 p. p. Leg. Pol. 50. **Józef Koch,** żołnierz w II Bryg. IV Pułku Leg. Pol. w r. 1916. 51. **Kazimierz Dembski,** w r. 1916 podofic. Leg. Pol., Oddział wywiadowczy VI pułku piech. 52. **Jan Wasylków,** w roku 1918 w I Bat. art. Leg. Pol. 53. **Tadeusz Hollauer de Hohenfelsen,** w r. 1918 w I pułku artylerji Leg. Pol. 54. **Seweryn Drugsberger,** w r. 1918 w I. Bryg. 5 p. p. Leg. Pol. 55. **Antoni Matuszyński,** w r. 1916 ułan sztabowy Leg. Pol. 56. **Maksymiljan Prelicz,** w r. 1916 w II Bryg. I. pułku art. IV bat. Leg. Pol. 57. **Tadeusz Terlecki,** w r. 1916 w I. Bryg. V p. p. Leg. Pol. 58. **Stanisław Kosior,** w roku 1916 w I Bryg. 5. p. p. IV komp. Leg. Pol. 59. **Józef Sowa,** w r. 1916 w IV p. p. Leg. Pol. 60. **Paweł Herbut,** w r. 1918 w I Pułku art. Leg. Pol. bat. IV. 61. **Tadeusz Krawczyk,** w r. 1917 w I Bryg. w V. p. p. w I. komp. Leg. Pol. 62. **Mieczysław Manek,** w r. 1917 w I Bryg. w V p. p. Leg. Pol. 63. **Władysław Przonka,** w r. 1917 w I pułku art. w I bat. Leg. Pol. 64. **Konrad Drozd,** w r. 1918 w I Pułku Ułanów Leg. Pol. 65. **Edward Jan Langer,** w r. 1916 w I Bryg. w I Pułku. 66. **Kazimierz Długosz,** wachmistrz art. wojsk gen. Hallera. 67. Stanisław Jakubowski, uczeń II kl., Obrońca Lwowa w listopadzie 1918 r. 68. **Marjan Tomaszkiewicz,** uczeń V kl., Obrońca Lwowa w list. 1918. 69. **Mieczysław Batsch,** abiturjent, Obrońca Lwowa w 1918. 70. **Stefan Kowalczuk,** uczeń VII kl., walczy w Obronie Lwowa od 2. XI. 1918. 71. **Kazimierz Tomaszkiewicz,** legjonista, brał udział **w obronie Lwowa i w walkach o wolność Śląska.** 72. **Paweł Filipowicz,** ułan, obrońca Lwowa w listopadzie. 73. **Ludwik Peist,** absolwent, walczy w obronie Lwowa. 74. **Edward Baszniak,** absolwent, obrońca Lwowa. 75. **Władysław Latawiec,** legjonista, walczył w obronie Lwowa. 76. **Rudolf Weber,** walczył w obronie Lwowa. 77. **Leon Kroczak,** walczył w obronie Lwowa. 78. **Stanisław Spysz,** absolwent, obrońca Lwowa. 79. **Robert Marhefkay,** absolwent z r. 1916, członek P. O. W., wysłany w 1918 r. przez austrjaków **na front włoski** zabiera na polecenie majora Legjonów Zaleskiego na stacji zbornej 18 Legjonistów i wiezie ich do Warszawy, gdzie zostają wcieleni do II pp. I baon, I kompanja. 19. XII 1918 jest we Lwowie w lotnej kompanji III pp. i walczy na froncie do 15. V. 1919 r. 12. XI 1920 r. zwolniony z wojska, jako podporucznik rezerwy, odznaczony Orlętami, **Krzyżem Legjonów,** Medalem Niepodległości i Medalem za wojnę 1918—1921. 80. **Emiljan Marhefkay,** uczeń kl. IV z r. 1916, bierze udział w Obronie Lwowa, wraz z bratem Robertem agituje na Spiszu i 17. VIII 1926 r. umiera, jako plutonowy 40 pp. 81. **Stanisław Chille,** uczeń, walczy w Obronie Lwowa, obecnie urzędnik pocztowy w Pomorzanach. 82. **Józef Pańczak,** absolwent, obrońca Lwowa, ma **Krzyż Niepodległości,** obecnie urzędnik pocztowy w Pomorzanach. 83. **Tadeusz Łagocki,** uczeń kl. III a, walczy **w szkole Sienkiewicza** od dnia 1 listopada 1918 r., na placówkach V odcinka, dnia 10 listopada ranny. Dnia 28. XII 1918 **na Persenkówce w czasie ataku ukraińskiego dostaje się do niewoli** (ze śp. Nestarowskim, Capem i innymi). **Pobito go kolbami, stracił prawe oko i naruszony został słuch.** Podczas indagacji w Kozielnikach, przez zbirów **w bestjalski sposób ponownie storturowany, więziony w Tarno-**



Uroczystość odsłonięcia Krzyża Obrony Lwowa na gmachu Gimnazjum XI we Lwowie.
Przed gmachem milicja wojskowa z czasów walk o polskość miasta w 1918 r., oraz reprezentanci Władz i Społeczeństwa.

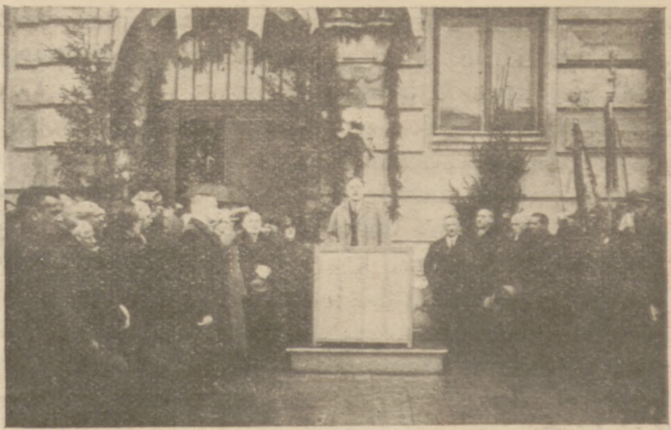
polu do 9 czerwca 1919 r. Po powrocie z niewoli leży w szpitalu Nr. 1 we Lwowie. W 1920 r. w czasie od 1 czerwca do 10 sierpnia przebywa **na terenie plebiscytowym Spisza i Orawy** i pracuje w generalnym komisarjacie plebiscytowym. Następnie jako ochotnik bierze udział w walce z bolszewikami, a w **r. 1921 w III powstaniu górnośląskiem,** w II kompanji karabinów maszynowych II baonu Strzelców śląskich od 1 czerwca do 10 lipca. Obecnie urzędnik pocztowy w Stanisławowie. Ma odznaczenia: Krzyż Obrony Lwowa, **Krzyż górnośląski na wstędzie waleczności,** Medal za wojnę 1918—1921, Medal Dziesięciolecia, Orlęta, Krzyż Niepodległości. 84. **Jan Tabor,** Obrońca Lwowa, wzięty **do niewoli ukraińskiej** w Grzędzie k. Lwowa przebywa w Kossaczowie aż do momentu odzyskania Małopolski. Obecnie urzędnik pocztowy w Zborowie. 85. **Wacław Kuchar,** uczeń kl. VI, Obrońca Lwowa, służy w artylerji jest dowódcą baterji „Irena", następnie przeniesiony do dywizjonu Tadeusza Kuchara bierze udział w walkach z bolszewikami, odznaczony: **Złotym Krzyżem Zasługi,** Krzyżem Obrony Lwowa, Medalem Niepodległości, Złotą Odznaką Komendancką, Orlętami i Krzyżem Walecznych. **Jeden z najsłynniejszych sportowców Polski.** 86. **Mieczysław Kuchar,** uczeń kl. IV, Obrońca Lwowa, służy w baterji „Irena" pod ręką swego brata, walczy z bolszewikami, odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa, Medalem Niepodległości. 87. **Karol Kuchar,** absolwent, służy w M. S. O. **W walkach niepodległościowych od 1914—1921 obok uczniów brali udział również i profesorowie.** Prof. Adam **Cehak,** polonista, znany poeta pod pseudonimem „Stodor", Marjan **Wolańczyk,** polonista, Antoni **Markowski,** artysta malarz, **komendat budowy aut pancernych** w szkole, wszyscy trzej odznaczeni Krzyżami Obrony Lwowa i Orlętami. W Kwaterze Prasowej Sztabu Nacz. Dow. w r. 1918—19 służył prof. śp. Stefan **Kuczyński,** w Straży obyw. Dr. Gustaw **Paszkudzki,** Ks. Karol **Cesznak,** prof. Rudolf **Wacek,** Władysław **Jaworski,** wszyscy odznaczeni Orlętami.

Oto wykaz imienny **uczniów, poległych na polu walki w latach 1914—1921:** 1. **Adamowicz** Leliwa Jerzy Henryk, 2. **Biliński** Aleks. 3. **Bołoboński** Kazimierz, 4. **Brojanowski** Marjan, 5. **Capp** Adam, 6. **Czapiński** Wacław, 7. **Fok** Stefan, 8. **Godel** Aleksander, 9. **Handelsman** Artur, 10. **Hippman** Antoni, 11. **Iwański** Alfred, 12. **Jarosz** Franciszek, 13. **Jaźwiecki** Mikoła, 14. **Horodyski** Korczak Wiktor, 15. **Kociela** Stanisław, 16. **Konopka** Kazimierz, 17. **Kotowicz** Stanisław, 18. **Nestorowski** Adam Karol, 19. **Potoczny** Władysław, 20. **Przybill** Tadeusz, 21. **Pyzik** Ludwik, 22. **Rudnicki** Wiktor, 23. **Sozański** Nikodem, 24. **Starck** Wilhelm, 25. **Strzelecki** Kazimierz, 26. **Walawski** Józef, 27. **Weinberg** Maksymiljan, 28. **Zborzil** Stanisław. W walkach niepodległościowych od r. 1914—1921 brało udział około 150 uczniów. Szkoła znajdowała się na terenie operacyj wojennych **w li-**

stopadzie 1918 r. W czasie walk znajdowała się w obrębie ognia i służyła jako magazyn Wojsk Polskich. **Na jej podwórzu zostało zbudowane pierwsze pancerne auto obrony Lwowa „Józef Piłsudski“.** W r. 1914, po zajęciu Lwowa przez Rosjan, stary gmach szkoły został przez nich zamknięty i **często w szkole odbywano rewizje.** Wypadki, w których odznaczyli się uczniowie szkoły, są podane przy ich nazwiskach, a to:

Czyny poległych.

Adamowicz Leliwa Jerzy Henryk, urodzony 30. III 1901, 29. XII 1918, ucz. VI kl., poszedł, jako jeden z pierwszych ochotników, na hasło podjęcia Obrony Lwowa, zasilając zastęp garstki obrońców i biorąc udział **we wszystkich bitwach.** Nadszedł wreszcie bolesny czas dla żołnierza bohatera — okres walk na Persenkówce, pamiętna noc 28 grudnia 1918 r., gdzie po zaciętej walce dostał się wraz z 10 młodymi towarzyszami broni do niewoli. Pod razami kolb karabinowych prowadzony na śmierć do Dawidowa i tam **rano na skraju lasu w okrutny sposób zamordowany.** Po ekshumacji w czerwcu 1919 r. sprowadzono zwłoki do Lwowa i złożono na cmentarzu Obrońców Lwowa. **Bołoński** Kazimierz Marjan, obrońca Lwowa od 2. — 20. XI 1918 r. ochotnik Wojsk Polskich w r. 1920. Umiera w r. 1926, odznaczony „Orlętami“. **Capp** Adam, uczeń IV. klasy, w 14-tym roku życia zaciąga się w szeregi obrońców, 28 grudnia wzięty do niewoli z 8-ma kolegami na Bodnarówce. **Obdartego z ubrania zapędzono** do Dawidowa i tam następnego dnia **zamordowano uderzeniami kolby karabinu, co sekcja dokonana przy ekshumacji wykazała. Czapiński** Wacław, uczeń VI kl., ułan I pułku, zmarł z ran 10 grudnia 1918. **Fok Stefan,** urodzony we Lwowie 9 czerwca 1902, uczeń IV. klasy. Jako ochotnik, przydzielony do artylerji polowej, następnie na własną prośbę przeniesiony do I baonu szturmowego; dnia 4 marca 1919 r. wysłany został na placówkę „Bolszewik“ na Persenkówce. Dnia 5-go marca ranny, przewieziony do szpitala okręgowego, zmarł 9-go marca. Pochowany na cmentarzu Janowskim. **Godel** Aleksander, absolwent. W sierpniu 1914 wyrusza, jako ochotnik ze Lwowa, ze wschodnim Legjonem, a po rozwiązaniu tego Legjonu w Mszanie Dolnej, zgłasza się do Legjonu zachod. w Krakowie. Przydzielony do III Pułku, II Bryg. Leg., przebył całą kampanję karpacką i na froncie bessarabskim w II-giej Komp. Śląskiej. W październiku 1915 idzie z drugą Bryg. na front wołyński, a zawiadomienie o jego śmierci tak opiewa: „Ginie śmiercią bohaterską podczas ataku na okopy rosyjskie pod Kościuchnówką“. **Handelsman** Artur, celujący uczeń, zdaje z odznaczeniem maturę. Podczas obrony Lwowa służy w M. S. O. W roku 1920 służy w bataljonie karabinów maszynowych **majora Abrahama;** bierze udział we wszystkich walkach tego oddziału i ginie dnia 17 sierpnia 1920 roku w Zadwórzu. **Jaźwiecki** Mikołaj, absolwent szkoły, w sierpniu wstępuje do Legjonów, do I Bryg. II Pułku, II Baonu. Ginie na Polu Chwały jako kapral. **Konopka** Kazimierz — ochotnik, uczeń VII klasy ciężko ranny 6 listopada 1918 r., dnia następnego zakończył życie w szpitalu na Technice przeżywszy lat 17. **Nestarowski** Adam Karol, urodzony w r. 1901, 20 kwietnia we Lwowie, uczeń VI klasy, od 1-go listopada brał udział w walkach w mieście, na przedmieściach i niebezpiecznych patrolach poza miastem. W drugiej połowie grudnia pomimo udzielonego mu urlopu, wyrusza wraz **z odsieczą z Techniki na Persenkówkę,** gdzie 28 grudnia z 8-ma towarzyszami dostaje się do niewoli. **Pędzony przez całą noc przez zbirów, łżony, bity, katowany i odarty z odzienia,** 29-go grudnia zamordowany **w sposób bestjalski i okrutny, co sekcja zwłok wykazała.** Odznaczony Krzyżem „Obrony Lwowa“. Starszy żołnierz, lat 17, leży na cmentarzu obrońców Lwowa, **dziecko-bohater. Potoczny** Władysław, sierżant, uczeń VII klasy, ginie ugodzony pociskiem ukraińskim. **Pyzik** Ludwik, uczeń kl. II, lat 14, z Gródka Jagiellońskiego, syn budnika kolejów. Poległ śmiercią walecznych w ataku pod Cytadelą 21-go listopada. **Rudnicki** Wiktor, absolwent szkoły, sekcyjny I Bryg. I Pułku III Baonu, 2-giej komp. Zginął śmiercią bohaterską w ziemi Sandomierskiej **w lesie Kozinki,** dnia 21. maja 1915 r. **Sozański** Nikodem, absolwent, urodzony 9 lipca 1894 w Przemyślu. Brał czynny udział we wszystkich studenckich organizacjach. W listopadzie po zdaniu matury występuje jako jeden z pierwszych z bronią w ręku, a dnia **11-go listopada pada w obronie Przemyśla ciężko ranny na placu na Bramie** i umiera za wolność Polski 27. grudnia 1918 r. Pochowany w wspólnym grobowcu Obrońców Przemyśla. **Starck** Wilhelm, jeszcze w mundurze austrjackim przyjęty w poczet członków polskich kadr wojskowych, **tajnie organizuje swój przyszły oddział bojowy na Zamarstynowie** i z oddziałem tym staje do walki 1-go listopada 1918 roku. Jako komendant Odcinka Leona Sapiehy, **wstrzymuje kilkanaście ataków ukraińskich od Placu Jura** i swoją komendę lokuje w szkole Konarskiego. W kilka dni później wysłała go komenda, jako wybitnego dowódcę, **na zdobycie Wulki.** Imię jego wybija się, gdy z oddziałem swoim staje na Zamarstynowie. **Zawsze osobiście prowadzi wszystkie ataki. Mistrz w podchodzeniu, szerzy nieraz popłoch na tyłach ukraińskich.** W czasie wyprawy na Laszki Murowane dnia 6-go grudnia **otrzy-**

Z uroczystości ku czci bohaterskiej młodzieży Gimnazjum XI we Lwowie.
Odsłonięcie Krzyża Obrony Lwowa. Przemawiają: na zdjęciu pierwszem prez. Kwiatkowski, na drugiem: przew. Kapituły Krzyża Obrony Lwowa mjr. dr. Węgrzynowski.

muje śmiertelną ranę; przyniesiony przez wiernych podwładnych, ginie szczęśliwy, że za Polskę i jej sprawę wypadło mu oddać życie. **Strzelecki** Kazimierz, uczeń IV klasy, obrońca Lwowa, ginie na kresach wschodnich **w walce z ukraińcami. Weinberg** Maksymiljan, urodzony 1900, uczeń IV klasy, wstępuje do drużyny strzeleckiej Sokoła II we Lwowie; z drużyną tą wyjeżdża do Sanoka, gdzie wcielono go do III Pułku Legjonów pod dowództwem gen. Hallera. Listopad 1918 zastaje go we **Lwowie.** Zgłasza się **do szkoły Sienkiewicza,** bierze udział we wszystkich walkach, **w obronie Cytadeli i mimo kilkakrotnych ran walczy, aż dnia 10-go stycznia pada na Persenkówce. Horodyski** Korczak Wiktor, uczeń V kl. przelał krew w obronie Ojczyzny w lipcu 1920 r. **Hippman** Zbyszko, uczeń kl. VII, uszedł potajemnie z domu, pierwszego dnia Obrony Lwowa walczy w mieście, drugiego jest **z patrolą w Sokolnikach,** trzeciego dnia broni stacji telegraficznej na Persenkówce. Po wyczerpaniu amunicji zostaje wzięty do niewoli, **trzy razy skazywano go na śmierć, trzy razy musi kopać grób, cztery dni głodzony, bity kolbami i katowany za to, że nie pozwolił sobie orzełka odebrać. Odstawiony do Stanisławowa, znowu bity, na pół żywy odwieziony do Kołomyji. Z bicia do krwi dostał zakażenia krwi** i w połowie czerwca 1919 r. wzięty przez ojca do Lwowa **powoli tu dogorywał.** Mimo troskliwej opieki zmarł po wielomiesięcznych cierpieniach. **Brojanowski** Marjan, starszy żołnierz 5 pp. baonu szturmowego, lat 19, lwowianin, uczeń kl. VII, **zmarł z ran** 11 czerwca 1919 r. **Jarosz** Franciszek, plutonowy 30 pp. poległ dnia 27 grudnia 1918 r., uczeń kl. VI. **Konopka** Kazimierz, uczeń kl. VII, ciężko ranny 6 listopada 1918 r. dnia następnego **kończy życie w szpitalu na Technice, przeżywszy zaledwie 17 lat. Walawski** Józef, uczeń kl. VI, lat 15, ciężko ranny 18 listopada 1918 r., składa młode życie w ofierze Ojczyźnie.

Źródła: 1. Książka ilustrowana p. t. „W Obronie Lwowa i Kresów Wschodnich", wydana nakł. Straży Mogił Polskich Bohaterów w 1926 r. — 2. Listy uczniów, pisane do dyrekcji Gimnazjum z frontu w latach 1914—1916 i w roku 1933/34 na pomieszczone w pismach wezwanie dyrekcji. 3. Akta gimnazjalne (katalogi, dzienniki). 4. Fotografie z portretów, robionych przez profesora rysunków Hawla w latach 1916—1919, które są najlepszem świadectwem, iż dany uczeń wówczas był w Legjonach. Portrety te **stanowiły osobną salę na Wystawie Legjonowej** we Lwowie, a wiele z nich zachowało się w Zakładzie.

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Ostrzeżenie...

Zdarzało się często w latach niewoli, że nieraz urzędnik rosyjski, polskiego pochodzenia, t. zw. **„pierekinczyk", który zmienił wyznanie i wyparł się swojej narodowości dla karjery urzędniczej,** w momentach przełomowych wykazywał jedność uczuciową z społeczeństwem polskiem. To samo odnosiło się do kobiet, które zostały żonami moskali. Opłakiwały one nieraz gorżko dolę i lekkomyślność lat młodych. Społeczeństwo polskie odseparowało się od tego rodzaju kobiet jaknajradykalniej i **obdarzało je ostentacyjną wzgardą.** A jednak i w tych ludziach przejawiało się nieraz z potęgą poczucie narodowe i działali oni w chwilach ważnych wbrew trzeźwemu rozsądkowi, a nawet własnemu bezpieczeństwu. Nierozerwalny jest — jak widzimy — związek każ-

dego człowieka z ziemią. Bo czemże jest **dusza polska,** jeśli nie odbiciem ziemi polskiej, **wszystkich jej kras i uroków?** Słowo **„Polska"** tak łatwo łzy wyciska z oczu, roztkliwiając najbardziej szorstkie, stracone nawet dla polskości jednostki.... A w mowie polskiej — jak w zwierciadle — odbiło się uczucie narodu, uchwyciło ją i nadało odpowiednie kształty. **Za przewodem języka idziemy przez dzieje narodu.** On budzi w duszach naszych **łączność z ojczystą ziemią,** z tem nieśmiertelnem, przebogatem dziedzictwem, które **budzi w duszy zaprzańca zapomniane echa i dźwięki....**

— — — — — — — — — — — — — — —

W ubraniu kozackiem zbiegłem z zesłania do Łodzi. Przybyłem do mieszkania matki wieczorem, przebrany i zmieniony do niepoznania. W środę wieczorem rewirowy mieszkający naprzeciw naszego domu, ulica Mikołajewska 75 (dzisiaj Sienkiewicza), otrzymał usłużny donos anonimowego informatora, że zbiegłem z zesłania, i że znajduję się w mieszkaniu mej matki (w domu Kaca numer 64). Widocznie rewirowy musiał się zastanawiać nad otrzymanem doniesieniem i rozmawiał prawdopodobnie o tym fakcie z swoją żoną, dość, że tego samego dnia przyszła zdyszana do matki żona rewirowego i oświadczyła, że j st polką i ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie mi grozi tej nocy. Zakończyła z płaczem, że nieszczęście i los tak chciał, że została żoną rosjanina, ale zawsze boli ją niedola narodu polskiego, a w szczególności tych, co walczą dla wolnej Polski. Stałem przy drzwiach, słuchając z wzruszeniem tej rozmowy, która przekonała mnie poraz setny, że nawet zmoskwiczona Polka odnajduje w duszy swojej węzły, które ją łączą z ojczyzną. Otworzyłem do kuchni gwałtownie drzwi i oświadczyłem: „Tak, pani donos mówił prawdę, jestem zbiegłym zesłańcem i nadal pozostanę wrogiem caratu! Przyszła Polska wolna i niepodległa zapłaci pani, o ile doczekamy, za ten czyn, który zmaże pani wszelkie winy dotychczasowe, jakie pani popełniła wobec swego narodu!" Żona rewirowego uchwyciła mnie kurczowo za rękę i łkała cicho, powtarzając spazmatycznie: „Gdyby pan znał moje życie i przyczyny, które mi kazały wyjść za rosyjskiego oficera policji, nie potępiałby pan mnie. Bóg jest sprawiedliwy, On jest jedynym moim powiernikiem, On zna moją duszę i w godzinę śmierci mojej miłosiernie mi mój błąd wybaczy.... W roku zeszłym byłam z pielgrzymką na Jasnej Górze, z mojemi dziećmi błagałam tam gorąco Matkę Bożą o pomoc w mojej ciężkiej doli. Odtąd czuję spokój i ukojenie w mojej skołatanej duszy". Z głębokim szacunkiem pocałowałem w rękę niewiastę, wyrażając jednocześnie życzenie, że spotkamy się jeszcze, ale już chyba w Wyzwolonej Ojczyźnie. „Niech Wam Bóg Najwyższy dopomoże!" — odrzekła z płaczem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Niezbadane są twoje drogi, duszo człowiecza, pomyślałem. Odrodzona przez czyn szlachetny i piękny, odnowić się musisz zupełnie. Jak potężnem uczuciem jest miłość do ojczyzny, silniejsza, niż węzły małżeńskie, rodzinne, klasowe, niż dobrobyt i wszelkie przemijające wartości. Myśl o niej nie opuści nas aż do śmierci.... Związek z Ojczyzną rozciąga się na pokolenia i z każdym rokiem życia staje się trwalszy i silniejszy. „Jeśli cię zapomnę Jeruzalem — woła psalmista — niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie wspomniał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego!"....

KRYSTYNA WALIGÓRSKA. Toruń 1935.

Ponad wszystko—Polskę kocham.

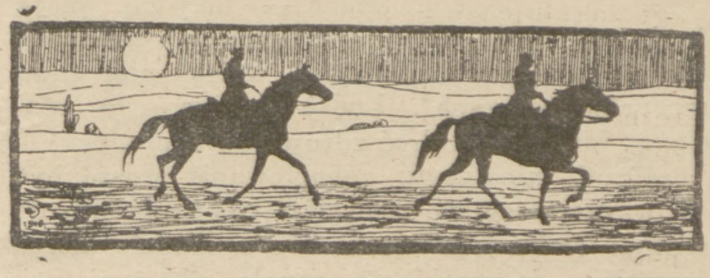
Kocham cały świat od krańca do krańca...
Kocham góry i morze i lasy i pola,
Kocham gwiazdy i niebo i ludzi i słońce,
Zwierzęta, ptaki, kwiaty — ku światłu się rwące!
Kocham cały świat, jak długi, szeroki,
Kocham miasta, miasteczka i maleńkie sioła,
Kocham wszystkie kraje i wszystkie narody,
Kocham puszcze, pustynie i stepy i wody...
Lecz ponad wszystko mą Ojczyznę kocham!
Naszą Polskę — zdobytą w krwawych, znojnych bojach..
I jest mi Ona **ponad wszystko święta —**
Bo jest w Niej dla mnie **wielka moc zaklęta!**
Bo Ojczyzna moja, to **lata niewoli,**
To niezliczone **krzyże i mogiły,**
I serc w cierpieniach wykutych tysiące
I to jedno wielkie, nad wszystkie płonące!
To **Jedno Serce,** które nas przywiodło
Ku wolnej Polsce zwycięsko i dumnie!
To serce Tego, który wskazał **Czynem,**
Jakim dla Ojczyzny potrzeba być Synem!
Bo Polsce naszej trzeba dzielnych ludzi
Co Ją **w karności** potrafią utrzymać!
Ludzi otwartych, mężnych i gorących,
Nie burzycieli, niezgodę siejących!
Potężna i silna jest Ojczyzna nasza —
Lecz my Ją wzmacniajmy zgodą i czynami,
Idąc śladami wielkich naszych braci —
Tych **granitowych,** świetlanych postaci!

STEFAN RAYSKI. Lwów 1933.

Karty wspomnień...

I.

...Srebrzą się, lśnią i odbijają słonecznymi blaski zachodzącego lata orzełki polskie, umieszczone na nowiutkim mundurze legjonowym... Mundur jest szary i nie jest wcale podobny do owego bajecznie kolorowego, ułańskiego, jaki otrzymałem od ojca za lat dziecinnych. Tamten był prześliczny, ale był tylko symbolem dumnego marzenia chorowitego, a natchnionego żarem umiłowania zakutej w kajdany Polski — chłopca... A ten jest szary, nawet mało w nim błękitu roześmianej młodej nadziei, i nawet nie zdobi go kolorowe czako ułańskie. Jest tylko skromna, szara maciejówka strzelecka z małym orzełkiem. Ale już nie jest to orzeł z posrebrzonego kartonu, ale prawdziwy orzełek Legjonów, orzełek, którego — na tarczce z literą „S", a potem „L", osadził — sam Komendant. Komendant tej już nie ołowianej z mych lat dziecięcych, ale prawdziwej armji! Mam lat szesnaście, a wyglądam na jeszcze mniej, a kroczę tak dumnie z tymi wszystkimi orzełkami na maciejówce i mundurze. Jest już rok 1917 i lato żegna Polskę, coś do niej mówiąc promykiem słońca i nastrojem księżyca i powiewem wietrzyka, co bawić się chce w jasnowidza, więc opowiada w tajemnicy, że to już ostatnia zima niewoli i że przyjdzie jakaś Rarańcza, jakiś jedenasty listopad.. Eh, co on też baje — ten wietrzyk jesienny, złuda to pewnie, albo też tylko tak pociesza, bo tymczasem trzeba dziarsko maszerować, złamać pióro kiełkującego talentu... a „o grób Ojców" wyostrzyć bagnet i iść, iść... tam, gdzie coś woła i obiecuje... może to zew krwi, może to szepcą coś szanowni przodkowie, co ostro przestrzegali, by w metrykach potomnych, a więc i w mojej — słowo *„nobilis"* koniecznie pisać i koniecznie drżącą ręką księdza je podkreślać, jakgdyby chcieli przypomnieć mi o czemś bardzo zamierzchłem, a będącem dziś — *nakazem*... Więc było to żołnierskie *„nobilis"*? I myślę, patrząc na mą nikłą sylwetkę, odbitą w szybie wystawowej, że miałem — *wtedy* 13 lat... *Wtedy!* To było w r. 1914 w jakiejś mieścinie zachodnio-galicyjskiej, kiedy mnie tęgie, zmartwychwstałe *ułany polskie* na ręce brały i mówiły: jak dorosnę żebym „do nich" wstąpił... A teraz jest rok — 1917. Jeszcze czas, by stać się ich godnym towarzyszem. Czy naprawdę niezapóźno? Tam gdzieś wstają widma Szczypiórny, Benjaminowa, a tymczasem „tu" nazwali to nasze i moje wojsko Polskim Korpusem Posiłkowym. A więc tli jeszcze dumny czyn polski, więc teraz — gdy mam lat szesnaście, to... nie, mój drogi ojcze, odejdę, choć widzę w twych najżyczliwszych oczach łezkę żalu, gdy odprowadzasz mnie do... Siedlisk, ale nic to, mam w ręku „rozkaz", idę przez pole dalekie i drogę cienką w oddali jak nić jedwabna, do (pamiętałem o nich) pułku ułanów. Namiauczałem się dobrze, nim mi na rozkazie otwartym wypisały stare wygi leguńskie, że jako „poln. Legionär" mam właśnie do ułanów jechać. Jak z ułanów zrobiła się piechota, nie wiem, tylko poczciwy doktor robił kwaśną minę na me zdrowie, a stare leguny grzmiały i klęły, że już dość nasłużyli się niewdzięcznej i zdradzieckiej Austrji. Lecz cóż to ja znam się na „polityce", przysiędze i dyplomacji? Orzełki mi kazano zmienić na matowe, nauczono czcigodnych tradycją a frywolnych treścią piosnek leguńskich, więc — tak to, tak.. miarowy krok marszu... miarowy stuk jadącego od Przemyśla ku Dolinie tylko 7 dni, pociągu i wloką się już nowe pełne nadziei dni. Czy dane mi będzie wbić nowiutki, lśniący bagnet w drgające cielsko wroga?... Na bolechowskich wzgórzach śnieżny całun kładł się, gdy — przeszkolony polską musztrą — gorejące źrenice kładłem na lśniący puch tej *ostatniej niepolskiej* zimy. Było to gorsze wyczekiwanie od frontu... Zaborca bał się „Polskiego Korpusu" — mimo, że (szumnie tak nazwany) nasz baon — miał tylko fragmenty mundurów i podłą broń, a obuwia nie oglądał nawet w piekący mróz grudniowy. A kiedy stopy me nagie w srogich marszach bratały się krwią z tą ziemią, co już *za rok miała być polska*, gdy piersi trzęsły się od kaszlu, to nie myślałem, że takie moje będzie *WIELKIE* spóźnienie, że — trzeba było mi śpieszyć aż pod *SAMĄ* Rarańczę, chociażby w tych odrapanych buciorach i z tem przeklętem zapaleniem, byle z orzełkiem, na jawie wyczarowanym!... Bo kiedy wkrótce, będąc chwilowo we Lwowie nokautowałem jakiegoś rozżartego wieścią o Rarańczy „hauptmana", lub wiałem przez zaułki żydowskie, wymknąwszy się z drapieżnych szponów chwytającej legjonistów po ulicach jak psy bezpańskie, patroli austrjackiej, tam — pod Rarańczą — *palił się już krwawo szkarłatny ogień wielkiej dumy rycerskiej polskiej i otwierała się nowa karta dziejów Wyzwolenia!*



Zgon zacnej i szlachetnej Polki.

Ś. p. Zofja Kadenacowa. Zmarła w b. m. siostra P. Marszałka Piłsudskiego ś. p. Zofja Felicja z Piłsudskich Kadenacowa urodziła się w r. 1865 jako drugie dziecko z małżeństwa b. komisarza Rządu Narodowego na Żmudzi Józefa i Marji z Billewiczów Piłsudskich. Nauki pobierała w domu, następnie we Wilnie i w Warszawie, skąd wezwano ją do domu, by ze względu na zły stan matki zajęła się rodzina. Cały ciężar opieki nad braćmi Bronisławem i Józefem spoczął wówczas na barkach młodziutkiej Zofji. W parę lat po śmierci śp. Marji Piłsudskiej, Zofja poślubia znanego chirurga wojskowego dra Bolesława Kadenacego i staje się faktyczną kontynuatorką pracy wychowawczej swej matki.. Wojna zastaje pp. Kadenacych na studjach w Rosji. Gdy śp. Zofja Kadenacowa wraca do kraju, jako repatrjantka — trzech jej synów wstępuje do armji polskiej, a córki borykają się ciężko z losem. W czasie pamiętnej rezurekcji wileńskiej, dom śp. Kadenacowej staje się punktem zbornym elity niepodległościowej. W r. b. siostra Marszałka zapadła na zdrowiu i wyjechała do Warszawy w celu kontynuowania kuracji, gdzie też zmarła. Do końca życia była uosobieniem dobroci i myśli obywatelskiej. Cześć Jej pamięci!

Polacy muszą stać się narodem morskim!

15 lat temu odzyskaliśmy wolny dostęp do morza. Jakież wielkie, nieprawdopodobne zmiany zaszły w ciągu tych kilkunastu lat i to w najrozmaitszych dziedzinach związanych z morzem — na polu gospodarczem, politycznem, uświadomienia szerokich mas o znaczeniu morza i t. p. Ale jest jedna dziedzina życia, w której nie możemy poszczycić się jeszcze podobnymi sukcesami. Dziedzina ta — to **wychowanie morskie społeczeństwa.** Niewątpliwie jest to zagadnienie, wymagające znacznie dłuższego czasu do zrealizowania, ale z drugiej strony musimy ciągle pamiętać o tem, że cały program rozwoju morskiego Rzeczypospolitej — bez odpowiednich kadr ludzkich, pracujących na morzu i dla morza — jest nierealny. Morze — to „wielka woda", żywioł groźny, zmienny, zdradliwy, wiecznie niebezpieczny. Ludzie chorzy czy słabi, tchórzliwi, bojący się ryzyka, lubiący ciszę i spokój, rozmiłowani w wygodach i przyjemnościach — tacy nie mają nic do roboty na morzu. Zgniecie ich i zmiażdży potęga żywiołu morskiego, który nie znosi „szczurów lądowych". **Ludzie morza — to zdobywcy.** Muszą więc być zdrowi fizycznie, czujni, energiczni, **niezłomni**, zahartowani! Muszą być oni przygotowani na wszystko, gdyż nieraz będą patrzyli **śmierci prosto w twarz.** Ludzie morza wreszcie — to uosobienie zapału, siły życiowej, inicjatywy, przedsiębiorczości, ryzyka. Tylko tacy ludzie mogą skutecznie walczyć z „wielką wodą", odnosząc nad nią zwycięstwa: tylko takim morze pozwoli się łaskawie ujarzmić; tylko tacy torować mogą drogi dla naszej ekspansji gospodarczej i ludnościowej. Ludzi tego typu dotąd w Polsce nie było. Jak to zrobić, aby społeczeństwo nasze, złożone jeszcze w lwiej części z jednostek o nastawieniu wybitnie lądowem, nieznających morza i stroniących od niego — przekształcić na ludzi morza? Droga do tego celu jest tylko jedna. Całe młode pokolenie musi wziąć czynny i bezpośredni udział w akcji wychowania wodnego, stanowiącego wstęp do **wychowania morskiego.** Młodzież musi nauczyć się pływać i wędrować po wodach śródlądowych, które spływając wdół, przeniosą na swych falach tysięczne zastępy żeglarzy, kajakowców, wioślarzy do wielkiej wody — do morza. Wielkie znaczenie wychowawcze mają również **obozy nad morzem, czy nad wodami** śródlądowemi, w których tysiące młodych ludzi zżywają się z wodą, poznają nieocenione zalety tego żywiołu, nabierają sił i zdrowia, gdyż **woda, słońce i powietrze — to utajone źródła energji życiowej.** Etapami na drodze wychowania wodnego są: nauka pływania; uprawianie sportów wodnych i turystyki wodnej: urządzanie kursów teoretycznych i praktycznych nawigacji, budowy kajaków, żaglówek i t. p. sprzętu; zapoznanie się teoretyczne i praktyczne z żeglugą morską; organizowanie wycieczek nad morze; zgłębianie zagadnień z dziedziny morskiej i kolonjalnej, zapoznawanie się z zagadnieniem wychodźctwa i tp. Im więcej młodych ludzi zapozna się z wodą i z żywiołem morskim, tem większe otworzą się przed nami możliwości, tem realniejsze stawać się będą nasze poczynania. Ileż to razy najbardziej racjonalne pomysły i projekty zawodziły w praktyce życiowej tylko dlatego, że brakowało wykonawców, brak było ludzi, obeznanych z morzem i z pracą na morzu. Liga Morska i Kolonjalna od kilku lat propaguje niezmordowanie hasło wychowania morskiego społeczeństwa, pobudzając najszersze masy, a zwłaszcza młodzież, do uprawiania sportów wodnych i turystyki wodnej. Istniejąca przy Zarządzie Głównym Ligi Morskiej i Kolonjalnej Międzyzwiązkowa Komisja Sportów Wodnych jest tym naczelnym organem, który uzgadnia i koordynuje prace władz centralnych zainteresowanych towarzystw i związków. Pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej odbyły się już 2 wielkie spływy wioślarzy i kajakowców do morza. Jeśli chodzi o młodzież, to akcję wychowania wodnego prowadzą dziś coraz większem powodzeniem Koła Szkolne Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Oddziały Akademickiego Związku Morskiego, Harcerskie Drużyny Żeglarskie, Drużyny Żeglarskie Związku Strzeleckiego i t. p. Historja świata — **to historja narodów żeglarskich.** Z twardej szkoły morskiej wywodziły swój rodowód **narody, które narzucały swe panowanie światu całemu.** Nie mówiąc już o mocarstwach i wielkich państwach morskich, państwa tak małe, jak Belgja, Holandja, Portugalja, Szwecja, czy Danja — w oparciu o morze rosły, rozwijały się, **zdobywały kolonje, bogaciły się, budowały swą potęgę państwową.** Musimy wreszcie wszyscy zrozumieć, **że i dla nas innej drogi niema**, że i my, chcąc utrwalić byt i wzmóc potęgę Państwa — musimy doprowadzić do pełnego i wszechstronnego wykorzystania naszego dostępu do morza i do wciągnięcia najszerszych mas społeczeństwa do tej pracy. Pokolenie, które przyszło na świat w końcu XIX i na początku XX wieku, dokonało rzeczy imponującej w swej wielkości — **odbudowało Niepodległą Rzeczpo-**

spolitą. Dzisiejsze młode pokolenie w Polsce — o ile nie chce zasłużyć na miano ludzi słabych, bez woli i niedołężnych — **dokonać musi rzeczy równie wielkiej: musi przekształcić Rzeczpospolitą na wielkie państwo morskie, przekraczające zwycięsko barjery i słupy graniczne i ujmujące w orbitę swych wpływów wszystkich Polaków na świecie.**

W przededniu reformy ortografji.

Sprawa ustalenia zasad ortografji polskiej jest rzeczą niezmiernie doniosłą, obchodzącą ogół społeczeństwa polskiego. Ortografja bowiem jest zewnętrznym wyznacznikiem poziomu kulturalnego społeczeństwa. Tymczasem stan, który się obecnie wytworzył w Polsce, uniemożliwił już nietylko przeciętnym śmiertelnikom, ale nawet fachowcom, wykazanie się umiejętnością pisania po polsku. Polska Akademja Umiejętności, ustaliwszy w r. 1918 zasady pisowni polskiej powierzyła interpretację swych postanowień ś. p. *prof. Janowi Łosiowi.* Profesor Łoś zinterpretował zasady według swego indywidualnego poglądu: nie utrzymał jednak swego stanowiska konsekwentnie. Pod wpływem krytyki, wykazującej sprzeczność w szczegółach, zmieniał decyzję, stwarzając dla skrupulatów chaos nie do opisania. Wreszcie po okresie przejściowym ortografja polska ustaliła się na lat kilka. Niestety, prof. Łoś umarł. Wtedy Polska Akademja Umiejętności poleciła zinterpretować swoje zasady *prof. Kazimierzowi Nitschowi.* Prof. Nitsch pojął swój obowiązek jako zadanie zupełnie nowe. Nad pracą prof. Łosia przeszedł do porządku dziennego i opracował zasady diametralnie przeciwne tym, które sformułował poprzednio prof. Łoś. Po kilku latach ustalenia pisowni było to wprost klęską, szczególnie dla szkół, w których postępowanie Akademji wywoływało poprostu najwyższe lekceważenie dla pisowni. Ostatecznie można byłoby zgodzić się na wprowadzenie nowych zasad, gdyby one rzeczywiście wyprowadzały pisownię polską z zawiłości, w których tkwi ona od lat, utrudniając, bez żadnych podstaw, wypisywanie się Polakom po polsku. *Ostra kampanja, która* rozgorzała po zjawieniu się niewczesnych pomysłów prof. Nitscha, przynajmniej uratowała szkołę polską od nowego nieszczęścia, albowiem *Min. W. R. i O .P.* zasad prof. Nitscha nie przyjęło. Ale chaos i zamieszanie jeszcze bardziej się pogłębiły; niektórzy wydawcy i drukarze, nie bacząc na to, że reforma prof. Nitscha jest efemerydą, zaczęli się stosować do jego pisowni. *Dziś jesteśmy wobec tego świadkami chaosu i zamieszania, w którem człowiek piszący wogóle traci głowę.* Jak dawniej jedni szli do „Sasa", a inni do „Lasa", tak dziś jedni piszą „do Łosia", a drudzy „do Nitscha", a jeszcze inni indywidualnie „po swojemu". Dlatego też *z radością i ulgą należałoby powitać inicjatywę Ministerstwa W. R. i O. P., które przystępuje obecnie do ustalenia zasad pisowni polskiej już na stałe.* W pracy swojej ma się kierować dążeniem do jaknajdalej idącego *uproszczenia* pisowni polskiej. Zachodzi jednak obawa, że nowa pisownia będzie znowu zawiłym zbiorem przepisów i postanowień, przeznaczonych dla fachowców, a nie dla ogółu społeczeństwa. Byłoby zasadniczym błędem powoływanie do komisji, mającej ustalić zasad pisowni, wyłącznie *językoznawców i literatów.* Sprawa pisowni nie jest sprawą ani wyłącznie naukową, ani wyłącznie językoznawczą. *Pisanie ortograficzne obowiązuje wszystkich.* Piszą po polsku i chcą prawidłowo pisać po polsku ludzie różnych stopni wykształcenia, o różnem przygotowaniu lingwistycznem. Im wszystkim należy zapewnić możność poprawnego pisania, a to przez prostotę zasady. Na zawiłości zasad ortograficznych cierpi przedewszystkiem młodzież, której umysły obarcza się niepotrzebnym balastem skomplikowanych przepisów. *Szkoła* będzie miała obowiązek przygotować obywateli prawidłowo piszących, ta sama szkoła, nad której doświadczeniami i postulatami przechodzi się tak często do porządku dziennego. Sprawa ortografji nie może znowu zejść na tory obrony tradycjonalizmu, etymologizmu, czy fonetyzmu. Smutne byłoby, gdyby na komisjach naukowych rozpoczęły się walki ambicyj i „kierunków", wzajemne targi i ustępstwa: za cenę utrzymania „*ó*" będzie się kupowało „*ym*" „*em*", za cenę „*i*" czy „*j*" — „*ch*" czy „*h*". W tem wszystkiem brakłoby tylko jednej, jedynej wartościowej podstawy: życia. Dlatego też, dopóki jeszcze czas, należy ostrzec przed niebezpieczeństwem. Niech w komisji znajdą się i zabiorą głos przedewszystkiem ci, którzy najprędzej mogą ustalić ten, czy inny, sposób pisania przez dzieci, młodzież gimnazjalną i liczne rzesze, garnące się do oświaty. Ortografja nie może być ustalona na miarę tylko subtelnych umysłów lub naukowców: jeśli będziemy się stosować tylko do takiej miary, Polska pozostanie nadal krajem analfabetów ortograficznych.

Warszawa 1935. *K. Kępski.*

DR. STANISŁAW TYNELSKI. Warszawa 1935.

Prawda o budownictwie szkolnem.

Szkoły — „pałace" a kryzys.

Wielu nawet poważnych publicystów głosi w prasie codziennej, że kryzys naszego szkolnictwa: brak etatów nauczycielskich, brak budynków szkolnych i około 700.000 dzieci w wieku szkolnym poza szkołą — to wynik luksusowej gospodarki naszych Władz szkolnych dzięki której powstały po wsiach za pieniądze skarbowe budynki szkolne — „pałace" tak drogie, że na szkółki nie było i niema już pieniędzy. Legenda o pałacach przewija się stale na łamach prasy, ilekroć omawia się aktualne zagadnienia szkolnictwa powszechnego. Zajmuje się szkolnictwem polskiem od zarania niepodległości, ale luksusowych budynków szkolnych, budowanych za pieniądze skarbowe, nie widziałem wcale na terenie naszego państwa. Są wspaniałe gmachy szkolne w miastach na terenie województw zachodnich i południowych, ale budowane w okresie niewoli. Ci, którzy piszą o luksusowych budynkach, niechaj wskażą, gdzie one są i na czem luksus ten polega. Inaczej trzeba będzie piętnować tych wszystkich, którzy podobne zarzuty rzucają, zarzuty obliczone na wywołanie efektu wśród niekrytycznych czytelników. Prawda o budownictwie szkolnem jest taka: Nasze szkolnictwo powszechne opiera się na powszechności, obowiązkowości i siedmioletności. Wprowadzenie w życie powszechności, obowiązkowości i siedmioletniego nauczania wymaga od władz państwowych stworzenia takich warunków, by ułatwić szerokim warstwom ludności spełnienie obowiązku posyłania wszystkich dzieci w wieku szkolnym przez siedem lat do szkoły. Szkoła może istnieć tylko wtedy, gdy będzie miała odpowiednią ilość dzieci w wieku szkolnym, odpowiednie pomieszczenie, nauczyciela, urządzenie szkolne i pewność, że będą fundusze na utrzymanie szkoły. Aby umożliwić wykonanie ustawowego powszechnego obowiązku kształcenia dzieci w wieku szkolnym, musi Państwo stworzyć odpowiednie warunki, by posyłanie dzieci do szkoły było możliwe i by dzieci z nauki mogły korzystać. Musi więc stworzyć odpowiednią sieć szkolną, oznaczyć punkty szkolne, musi dać racjonalne plany budynków szkolnych, musi wreszcie Państwo samo lub wspólnie z samorządem budować szkoły. W czterech województwach południowych, w dwóch zachodnich i Śląsku, była w roku 1919 liczba szkół i sal szkolnych niemal wystarczająca na potrzeby ówczesne. Brakło budynków na potrzeby szkolne w województwach centralnych i wschodnich. Początkowo „budownictwo dzikie" w latach 1917—1922 liczyło się tylko ubocznie z potrzebami szkoły. Budowano przeważnie domy ludowe. Zasad higjeny szkolnej nie uwzględniano wcale. Większość tych budynków dziś nie istnieje: strawił je grzyb. Władze szkolne stwarzając zasady sieci szkolnej i punktów szkolnych, opracowały również projekty budynków szkolnych, dostosowanych do potrzeb organizacji szkoły, potrzeb miejscowych, a uwzględniających w szerokiej mierze zasady higjeny szkolnej. Opracowano więc projekty szkół: a) według programu maksymalnego (normalnego), b) pośredniego i c) minimalnego. Tylko gminy budujące według programu ministerjalnego mogły liczyć na pożyczkę i bezzwrotny zasiłek ze strony Ministerstwa W. R. i O. P. „Budownictwo dzikie" znikło. W okresie 1922—1929 zbudowano 3385 sal szkolnych w tem 1760 murowanych, a na budowę dało Państwo zasiłków i pożyczek razem 46.300.000 zł. Poza salami szkolnemi budowano sale robót ręcznych i dodatkowe pomieszczenia na zbiory i pomoce naukowe, oraz kancelarję. Jedynie w szkołach dużych t. zw. bliźniaczych dla 700 dzieci budowano jeszcze wspólną salę gimnastyczną i niestety bardzo rzadko tam, gdzie warunki były sprzyjające budowano natryski i szatnie. Poza Warszawą i Łodzią nie zbudowano ani jednej szkoły według projektu normalnego (Warszawa budowała bez pomocy Państwa), a nawet budowa według planu średniego należy do wyjątków. Budowano na wsi z zasady według planu minimalnego, sposobem gospodarczym, a więc w granicach możliwości tanio, z materjału będącego na miejscu, a więc z kamienia, cegły, drzewa, chróstu, słomy i gliny. Budowano z celem, aby budowla służyła nietylko obecnemu pokoleniu, ale i przyszłym. Jesteśmy za biedni, byśmy kupowali i budowali tanią tandetę. Budowle okresu „dzikiego budownictwa" 1917—1922 prawie wszystkie musiano rozebrać, gdyż stawały się rozsadnikiem chorób z powodu wilgoci i grzyba. Niestety, zawsze prawie tam, gdzie starano się na wsi budować solidnie i dobrze, spotykano się z zarzutem: budują „pałac". Niestety budynków przystosowanych do celów szkolnych czyli „pa-

łaców“, było i jest bardzo niewiele. Niewiele bowiem dawało Państwo funduszów na cele budownictwa. W okresie 1917—1934, a więc w ciągu siedemnastu lat, wyasygnowano ze Skarbu Państwa na zasiłki i pożyczki razem 46.500.00 zł. Wypada to rocznie niecałe 1.300.00 zł. na zasiłki i tyleż na pożyczki. W tych czasach Władze szkolne biją na alarm, że zbliża się przyrost i że pomoc Państwa musi się objawić 30-stokrotnie większa. Alarmy te nie odniosły skutku. Od r. 1929-30 niema w budżecie Państwa ani grosza na budowę szkół powszechnych. Nie o „pałace“ zdaje się chodzi opiekunom ludu. Budowano szkoły wysokozorganizowane na wsi i na te szkoły dawano subsydja. Prócz bowiem myśli o naprawdę dobrej szkole i o kulturalnem podnieniu mas, liczono się poważnie z tem, że budowa 1-klasowej szkoły jest stosunkowo najdroższa. O ile jedną salę szkolną szkoły 1 klasowej oznaczamy liczbą 100, to sala w 2 lasowej szkole kosztować będzie o 28 mniej, 23-klasowej o 26, 4-klasowej o 25, 5-klasowej o 20, 6-klasowej o 30, a 7-klasowej o 45 mniej przy programie budowy według planu pośredniego. Nietylko szkoła wyżej zorganizowa jest stosunkowo tańsza, ale i pojemniejsza, nauka w niej lepsza i uczeń tej szkoły wprost bez pokonywania różnych barjer egzaminowych mógł zdobywać dalszą naukę w szkole średniej i zawodowej. Nawoływanie o „pałacach“ ma zdaje się tendencje inne. Ostrzeganie przed budowaniem solidnem i szkół wysokozorganizowanych na wsi ma na celu pochwałę rozwielmożnionego już dzisiaj niestety budownictwa dzikiego z jednoklasówkami czterooddziałowemi, a z niem pogrążenie mas w ciemnocie. Czy oto chodzi tym, którzy rozprawiają o „pałacach“? Czy naprawdę sądzą, że wybudowanie zaledwie pół procent odpowiednich budynków szkolnych we wsi i to przeważnie z funduszów samej gminy stało się powodem, że realizacja powszechnego nauczania w chwili obecnej została zahamowana? Jeśli tak, to nie znają, lub nie chcą znać potrzeb kulturalnych wsi.

Dr. JAKÓB SCHALL. Lwów 1935.

Lwów w czazie inwazji rosyjskiej 1914-1915.

Spokojny i niczem nieróżniący się od lat ubiegłych był czerwiec 1914 roku. Jak rokrocznie, tak i wtedy, mieszkańcy przygotowywali się do wyjazdu na wakacje, a młodzież gorączkowo kuła do egzaminów końcowych i czekała z niecierpliwością na chwile wypoczynku i wytchnienia w pobliskich letniskach, lub dalekich górach. Teatr miejski kończył swój sezon, a mniej liczne, jak dziś, kina wyświetlały dalekie od wszelkiej propagandy wojennej filmy i aktualne dodatki tygodniowe.

Ten spokój ciepłych dni czerwcowych rozerwały nagle przeraźliwie głosy roznosicieli gazet, wykrzykujących: Nadzwyczajne wydanie „Wieku Nowego“, „Gazety Porannej“, „Kurjera“, „Słowa Polskiego“! Gorączkowo chwytali przechodnie świstki świeżo zadrukowanego papieru i czytali m. i.:

„Sarajewo, 27 czerwca 1924 r.... Arcyksięstwo pojechali do ratusza, a gdy stamtąd wracali, dwóch gimnazjalistów oddało do nich strzały z browningów, jeden strzał trafił arcyksięcia w twarz, drugi księżnę Hohenberg w pierś. Oba strzały były śmiertelne. Dowieziono oboje jeszcze do konaku, gdzie niebawem wyzionęli ducha“.

Ludzie wyrywali sobie dodatki z rąk, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że poza plecyma spiskowców kryje się carska Rosja, niepomna klęsk doznanych niedawno, bo w r. 1905, na polach mandżurskich i szykuje się do nowego ciosu, tym razem rzekomo w obronie „uciskanych braci Słowian“ na półwyspie bałkańskim. Nikt nie dowierzał zapewnieniom dyplomacji rosyjskiej, że Rosja nie ma nic wspólnego z mordem sarajewskim. Nikt nie wierzył w zapewnienia czynników oficjalnych Petersburga, a dowodem tego następująca notatka w gazetach: „Bizantyjska obłuda Petersburga. Minister spraw zagranicznych Sazanów na karcie kondolencyjnej, złożonej w ambasadzie austrjackiej, dopisał słowa: „Co za wstrętna zbrodnia“[2]). Nie brano oczywiście poważnie zapewnień Rosji, nie wierzono, że nie maczała swych rąk w świeżorozlanej krwi pary arcyksiążęcej i każdy zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że lada chwila może wybuchnąć **wielka wojna**. Dowodem podówczas panującego nastroju są dalsze wiadomości pism lwowskich, m. i. pod alarmującym tytułem: „Między pokojem a wojną“ i najbardziej alarmująca wiadomość: o odrzuceniu ultimatum rządu austrjacko-węgierskiego w Belgradzie i wyjeździe posła austrjackiego barona Giesla z Serbji. Dziwnym

zbiegiem okoliczności donoszą jednocześnie pisma o śmierci apostołki idei rozzbrojeniowej baronowej Berty v. Suttner, która z rozpaczą w sercu doczekała się tego, że w przeddzień jej zgonu cała jej wieloletnia propaganda pokojowa załamała się jak domek z kart pod potężnym ciosem zbrodni sarajewskiej. 8 lipca 1914 donoszą pisma lwowskie o jej zgonie, a już 27. t. m. czytamy alarmującą wiadomość p. t. „W obliczu wojny", i to nie walki pomiędzy dwoma państwami, ale wielkiej wojny światowej. I gdy tylko zniknęła z pism podobizna zmarłej orędowniczki pokoju, natychmiast zajęły jej miejsce groźne podobizny c. k. generałów austrjackich[3]). Zamiast pogodnej twarzy starszej damy, widnieją wąsate twarze Hötzendorfów, Potiorków, Brudermanów, Auffenbergów i tylu innych, których nazwiska znazły się na ustach wszystkich. Historycznym miał stać się dzień 29 lipca 1914 r. W dniu tym pojawiła się słynna odezwa Franciszka Józefa I. p. t.: „Do moich ludów!" W odezwie tej czytamy: „Było mojem życzeniem poświęcić lata, których mi łaska Boża jeszcze raczyła użyczyć, dziełom pokoju i chronić moje ludy przed ciężkiemi ofiarami wojny. Opatrzność zrządziła inaczej. Ufam w waleczność siły zbrojnej Austro-Węgier, przejętej zawsze pełnym poświęcenia zapałem i wierzę, że Bóg Wszechmogący użyczy memu orężowi zwycięstw. Franciszek Józef I m. p. Stürgkh m. p." — Nie przewidział stary cesarz, że „waleczność jego ludów" nie jego, ale innym będzie służyć celom i że hekatomby krwi złożone w ofierze molochowi wojny nie ocalą jego mocno nadwerężonego tronu, ani jego dynastji, ale że zrealizują — choć dopiero pod sam koniec wojny — **sen o wolności Polaków, Czechów, Serbów i tylu innych narodów zamieszkujących ówczesne Austro-Węgry**. Odpowiedzią na orędzie Franciszka Józefa I — był nakaz mobilizacyjny w Rosji. Carat zmobilizował narazie korpusy 2, 3, 4 i 20 (okręg wileński), 9, 10, 11 i 21 (okręg kijowski) 1, 18 i 29 (okręg petersburski). Narazie! Mobilizacja dalszych korpusów miała nastąpić w najbliższych dniach. Dowódcami zmobilizowanych wojsk zostali gen. Rennenkampf i Iwanow, głównodowodzącym całej armji ros. w. ks. M. Mikołajewicz. Jeżeli zważymy, że Galicja była najbardziej na północ wysuniętym krajem koronnym, w który uderzyć miał pierwszy impet zmobilizowanych korpusów rosyjskich, to nie dziw, że w Galicji odbiły się przygotowania wojenne silniejszem echem i że tu właśnie odżyły nagle zarówno **nadzieje niepodległościowe społeczeństwa polskiego**, jak nadziela moskalofilów galicyjskich zlania się z ich wszechrosyjską macierzą... Dowodem rozmaitych nastrojów, nurtujących społeczeństwo „galicyjskie" jest ankieta w „Wieku Nowym" p.t. „O moskalofilstwie" i skąpe, ale z zapałem czytane wiadomości **o zbrojnych przygotowaniach polskiej młodzieży niepodległościowej**, która jawnie, pod egidą władz austrjackich, odbywała ćwiczenia w najbliższej bliskości Lwowa, bo na placach ćwiczeń poza miastem. Dnia 30 lipca, a więc w dzień po słynnej odezwie cesarskiej, stał się Lwów widownią manifestacyj „wojennych". Oficerów nosiło pospólstwo na ramionach po ulicach miasta przy wtórze orkiestry „czwartaków", która podniecała tłumy odgrywaniem swego hymnu. Powoli zaczął mijać „zapał" wojenny, a rozpoczął się czas gorączkowych przygotowań do tych wielkich wypadków, których widownią miał się stać Lwów, i to w najbliższej przyszłości. Dnia 3 sierp. rozwiązano wszystkie stowarzyszenia moskalofilskie i uwięziono tych działaczy rosyjskich, którzy nie zdołali na czas uratować się ucieczką poza granice Austro-Węgier. Ofiarą tych rozporządzeń padło Tow. im. Kaczkowskiego, Stow. studentów russkich i stow. kobiet russkich „Żyźń". 7 sierpnia donosi osławione później z fabrykowania „patrjotycznych" depesz c. k. Biuro Korespondencyjne, że wojna z Rosją się rozpoczęła, że c. k. ambasador w Petersburgu hr. Szapary otrzymał rozkaz opuszczenia stolicy carskiej. W dzień później przynoszą pisma lwowskie **radosną wiadomość, że rosyjskie słupy graniczne zostały obalone przez Strzelców polskich, i że Miechów znajduje się w rękach wojsk Komendanta Józefa Piłsudskiego.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

1) „Wiek Nowy" 27 czerwca 1914 (dodatek nadzwyczajny).

2) „Gazeta Poranna" 1 lipca 1914.

3) „Wiek Nowy" 29 lipca 1914.



Kulturę i wiedzę o Polsce niesie „Straż Polska".

Ze społecznej działalności Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej we Lwowie.

Echa uroczystości w Teatrze Wielkim dla najuboższej dziatwy Lwowa.

(Sprawozdanie własne „Straży Polskiej“).

W styczniu, z końcem szkolnych feryj zimowych, w odstępie tygodnia dwukrotnie tysięczna rzesza najuboższych dzieciaków Lwowa, pozostających pod stałą opieką Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, śpieszyła do teatru na Gwiazdkę, kolędy i przedstawienie „**Pastorałek**“. Dwukrotnie ciężarowe auta zajeżdżały, a z nich wyskakiwały gromady dzieciaków roześmiane, pytające wciąż: „A pojedziemy spowrotem na Lewandówkę, Zamarstynów, Bogdanówkę — proszę pana, prosze pana — pojedziemy autem“. Wnet malcy szykowały się i maszerowały wgórę, pod nadzorem wychowawczyń (ców), oraz delegatek Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej. Na tę gromadę szczęśliwą, radosną, olśnioną czarem teatru, patrzył **Pan Prezydent Drojanowski, P. Wizytator Zaleski i P. Inspektor Gerlach.** A dziecięce rozszerzone oczy pochłaniały blaski i tęczowe barwy, które rozkwitły na niepokalanej białości alabastrowych ozdób, rzeźb i posągów teatru. Rozchylone bez drgnienia usta świadczyły o dziecięcem rozszerzeniu duszy na nową, piękną, niecodzienną, baśniową treść rzeczywistości. Rojno i gwarno zrobiło się w parterze i na balkonach. 1.600 dzieciaków ulicy, suteren, odległych peryferyj, nor wilgotnych — śpiewało: „Do szopki już pasterze“ i z entuzjazmem witało przybyłą **P. Prezydentową Drojanowską**, która ogniska dla nich zorganizowała, dożywia je w dziecięcych kuchniach, odziewa w ciepłe płaszcze i daje bucięta. Wciąż myśli o nich serdecznie, nieustannie. I w zimie i w lecie chce widzieć dziecię Lwowa zdrowe, wychowane i radosne. Z balkonu powitała swoją tysięczną gromadkę serdecznie, życząc zdrowia w nowym roku, postępów w pracy szkolnej, oraz dobrej zabawy na przedstawieniu „Pastorałek“. Wnet zagadały do lwowskiego dzieciaka stare polskie kolędy i wierzenia ludowe — proste, piękne, przepełnione animizmem, tak istotnym duszy dziecięcej. Przybyli juhasi, krakowiacy, Adam, Ewa, Matka Boska, anieli, djabeł, monarchowie wschodu, król Herod, żydzi i śmierć... Rozbawiła się ochocza gromadka. Roześmiali się młodociani wdzięczni widzowie. Z aktorem co sił w młodych gardłach — nawoływali żyda. Wędrówka aktorów po widowni pozwoliła im świat sceny i artyzmu chwycić w ręce. Radość była wielka, istotna, niezbita, a przeżycia tęczowe, rozgorzałe złotem i purpurą, jak „Boże klejnoty“ nieśmiertelne, niezniszczalne, granitowe, olśniły duszę dziecka ulicy, suteren, dalekich peryferyj i nor wilgotnych....

Lwów, 26 stycznia 1935 r. *M. G.*

STOCHEL STANISŁAW. Myślachowice 1935.

Tajnia czaru gór.

Na zboczach usiadły drzewa latami pochyłe,
rozłożyste
i gwarzą gwarą Podhala i Tatr —
Góry! — w swem pięknie wieczyste —
ciemnią granatu — zieleni,
strzelistością gibkich smreków,
bulgotem licznych strumieni,
masywem dzikich a nętnych od wieków
Tatr — — —
juhasów przeciągłem hukaniem —
dzwoniącym po halach kierdelem
i pieśnią płynącą od watr — —
szumną, by halny w turniach,
to rzeźką weselem
jako „zbójnicki“ dumną —
to zaś toczącą się łkaniem
po stokach ostrej perci
z piargowiskiem śmierci — —

Czy słyszą tę pieśń zagórzanie? —

Pieśń niewyśpiewanego czaru —
przejmująca rozkoszy dreszczem —
tajemna
o Tatrach i ich gaździe-góralu —
rzęsista w akordach —
by ulewne górskie deszcze
i jak tęcza pojemna
wielkością gam w oktawach —

Nic nie odda tego piękna
tego życia, i gór tętna —
Pędzel pohańbi ten cudowny twór,
instrument nie dobędzie głosu...
tak jest tajemny koloryt gór,
tak niecodzienny śpiew,
że trzeba z tej świątyni natury
wnieść w żywot duszy trwały jej wiew,
by objąć tajnię niebotycznej struktury — —

Prof. Dr. HENRYK BIEGELEISEN. 8)

Psychologja baśni.

(Ciąg dalszy).

Dynamiczna fantazja baśni rozwija wszelkie uczucia w nastroje, a czy nas podnosi na wyżyny, czy zanurza w głębinę, czy porywa w dal, czy cofa wstecz, zawsze w tych rozbitych linjach i kierunkach ruchowość fantazji przebijają jednolite nastroje, uwydatniające krystaliczną budowę baśni. Nastroje uniesień i przygnębienia, walki i pokory, uczucia pełni i próżni, burzy i ciszy, te i im podobne uczucia i nastroje wiążą baśń z uczuciami ruchomemi, emocjonalne przeżycia transponuje w przedmiotowe znamiona. O biednej sierocie, która utraciła ojca i matkę i nie miała nikogo na świecie, nie dowiadujemy się, że była przygnębiona i nieszczęśliwa, lecz opowiadano tylko, że „płakała“... Baśń podobnie jak dziecko ujmuje wewnętrzne strony duszy w zewnętrzne przejawy. Głębokie refleksje, analityczne rozdrabianie życia duchowego obce jest bohaterowi baśni, zarówno jak dziecku i dlatego właśnie baśń oddziaływa na umysł dzieci, które przeżywają i rozkoszują się formą i osnową odpowiadającą ich poziomowi.

Do skarbca obrazów z życia ludzkiego w baśniach ludowych tłoczą się różne postacie, na pozór bez planu, w istocie jednak krążą one około głównej osoby bohatera jako figury uboczne i zostają doń w stosunku zależności, szkodząc mu lub pomagając, zwalczani przezeń lub zdobywani. Służą one do rozwoju charakteru bohatera i jego działalności a choć role ich bywają podrzędne, różnią się przecież od statystów, służących do określenia środowiska, w którem się rzecz dzieje. Z małymi wyjątkami miewa baśń ludowa jednego tylko bohatera, którego ona ponad miarę wynosi, którego darzy współczuciem i miłością — choćby wbrew zdawkowej moralności — i któremu pozwala pokonać niezliczone przeszkody, aby wkońcu dopiął swego celu. Rozróżniają idealnego od formalnego bohatera, pierwszy cieszy się z pośród innych osób nadzwyczajnem współczuciem, drugiego kwalifikuje najwyższa miara aktywności na reprezentanta akcji. Baśń ludowa ma idealnego i formalnego bohatera w jednej osobie, jeżeli nim jest mężczyzna. Rzadko bowiem zdarza się, żeby przeciwnik przewyższał bohatera aktywnością. Natomiast w baśniach, w których kobieta skupia na siebie uwagę pełną współczucia, ze względu na swą bierną rolę, pozostawia formalne bohaterstwo u boku jej będącemu mężowi. Ale zdarzają się wypadki, w których kobieta odgrywająca czynną rolę, zdobywa sobie narzeczonego, ten zaś pozostaje w cieniu. Baśnie o dwuaktowych akcjach mają dość bohaterów, ale i tutaj spotykamy jedną główną osobę, która w obu półówkach odgrywa rolę bohatera, jak np. gdy chodzi o wybawienie, utratę i ponowne odzyskanie małżonki. Panuje tu w baśni od początku do końca, bohater, wybawca, wierny małżonek który nie lęka się walk i wygnania, aby odzyskać uprowadzoną żonę. Mamy też t. z. podwójne baśnie, w których pierwszej części bohater bywa nagrodzony, a w drugiej przeciwnik ukarany. Główne zainteresowanie u słuchaczy baśni budzi walka bohatera z przeszkodami lub przeciwnikami, a dramatyczne napięcie kulminuje się w końcowym stanowczym czynie. Akcja postępuje nieprzerwanie najczęściej w trojakiem stopniowaniu i nie zna dłużej trwającego odpoczynku. Szczytowy punkt akcji leży z reguły w pobliżu końca. Co potem następuje, jest tylko zakończeniem, najczęściej weselem szczęśliwej pary. Drogi, któremi kroczy bohater i środki, którymi się posługuje, aby dopiąć celu, powtarzają się, są typowe. Zachowanie się bohaterów aż do szczytów punktów rozwoju np. do wybawienia oblubienicy, albo zdobycia majątku i władzy powtarzają się w rozmaitych baśniach, a charakter bohatera wykazuje pewne stałe cechy występujące w podobnych sytuacjach. Ze względu na ustosunkowanie się bohatera do swego otoczenia, w czem się uwydatnia jego charakter, rozpadają się baśnie w cztery grupy: 1) Odzyskanie narzeczonej (ego). 2) Utrata i odzyskanie żony (męża). 3) Wybawienie i uwolnienie bliskich krewnych i 4) Przygody bohatera (ki). Opowieści 1—2 grupy przedstawiają życie bohatera od urodzenia poprzez miłość do małżeństwa, tej najważniejszej chwili jego życia. Wręcz przeciwnie — baśnie 3—4 grupy opiewają jeden tylko wypadek z życia bohatera, przygody, w które się zawikłał, albo wybawienie przezeń rodziców lub rodzeństwa.

(C. d. n.)

Prawdziwie POLSKA Młodzież i Szkoła nadsyła sprawozdania i artykuły tylko do rdzennie polskiej „STRAŻY POLSKIEJ“!

Szkoła polska we Francji.

Na terenie Francji mieszka ok. pół miljona Polaków, zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i rolnictwie. *Dużo pisano o ich doli i niedoli, o długiej, bolesnej historji ich krzywdy i poniewierki!* Pomimo tego zbyt słabo oświetlono *upośledzenie emigracji polskiej we Francji w dziedzinie szkolnictwa.* Szkoła polska na obczyźnie jest jednak najważniejszem zagadnieniem, decydującem dla przyszłego losu naszej emigracji. Polski chłop i robotnik nie załamią się wśród najtwardszych warunków życia, *zniosą wszelkie prześladowanie,* ale, gdy dorastające pokolenie zatraca poczucie narodowe, umie mówić, myśleć i czuć tylko w obcym języku, dalszy los emigracji jest przesądzony. Wsiąka ona powoli w naród, na którego ziemi przebywa, świadcząc nietylko o swojej własnej słabości i załamaniu się, ale i o bierności i braku poczucia dumy narodowej Macierzy, która wielkim zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa w kraju nie potrafiła wesprzeć moralnie i materjalnie rodaków, rozsianych na obczyźnie. Szkoła polska na emigracji staje się najważniejszą i najaktualniejszą sprawą i probierzem zbiorowej ofiarności oraz świadomości narodowej wszystkich warstw społeczeństwa. Czas już najwyższy, *aby pośpieszyć z pomocą polskiemu dziecku na obczyźnie!* Skromna i uboga jest polska szkoła poza granicami Polski, wygląda na prawdziwego kopciuszka, zaledwie tolerowanego przez obcych. *Polska, która dziś zasiada w kole mocarstw, jako równy pomiędzy równymi,* Polska, która potrafiła zorganizować zwarty i silny Związek światowy Polaków, nie może patrzeć na podobny stan rzeczy bez piekącego uczucia upokorzenia. Poza skromnym polskim nauczycielem na emigracji, poza garstką dzieci tułaczy, uczących się w małej salce szkolnej początków czytania i pisania po polsku, *musi stanąć cała Polska, potężna swojem stanowiskiem w świecie* i zdecydowanym, skoordynowanym wysiłkiem całego społeczeństwa. *Na obszarze Francji niema ani jednej polskiej szkoły!* Umowa polsko-francuska zezwala jedynie na organizowanie dodatkowych wykładów języka polskiego dla dzieci, uczęszczających do francuskich szkół powszechnych. *Wszelkie starania o założenie we Francji polskiego gimnazjum okazały się bezskuteczne! Francuzi, obawiając się depopulacji i utworzenia się na terytorjum Francji mniejszości narodowych, dążą wszelkimi środkami do wynarodowienia dorastającej młodzieży cudzoziemskiej, dzieci emigrantów.* T. zw. szkoła polska we Francji — to właściwie dodatkowy kurs języka polskiego, odbywający się poza godzinami nauki we francuskiej szkole. Maksymalna ilość godzin, jaką francuskie władze szkolne przyznają na naukę języka polskiego, wynosi 14 godzin tygodniowo; *są to jednak wyjątkowe wypadki.* Naogół nauczyciel polski rozporządza od 2 do 6 godzinami tygodniowo. Praca jego odbywa się w warunkach niezwykle trudnych: nadmierna ilość dzieci (często do stukilkudziesięciu) najrozmaitszego wieku i poziomu umysłowego, fizyczne i nerwowe przemęczenie dzieci, które już przebyły w szkole 6 godzin, brak elementarnych pomocy naukowych, bierność rodziców, u których trzeba nieraz dopiero wywalczać przysyłanie dzieci na polską lekcję. Stosownie do umowy francusko-polskiej na koszty utrzymania szkoły powinno łożyć przedsiębiorstwo, zatrudniające polskich robotników, ojców uczniów. Niestety! Jedynie mały procent francuskich kapitałów wykonuje lojalnie wzięte na siebie zobowiązania. Wiele „szkół" polskich musi się tułać *po przygodnie wynajmowanych lokalach,* zwalczać setki drobnych, lecz *przykrych trudności i szykan, jakich im nie szczędzą ani władze francuskie, ani dyrektorzy kopalń, lub fabryk.* Nauczyciel polski na emigracji pełni rolę nietylko *strażnika mowy ojczystej i krzewiciela wiedzy o Polsce,* ale jest w oczach obcych reprezentantem państwa polskiego, jego kultury i jego prestiżu. Nędznie wegetująca szkółka, źle opłacany nauczyciel, bezsilny wobec złej woli niższych organów administracji, lub nielojalnego kapitalisty — to upadek autorytetu Polski w oczach cudzoziemców, a nawet Polaków-emigrantów, który często nie widzieli ojczyzny od kilkunastu lat. *Na terenie Francji zaledwie 25.000 dzieci pobiera naukę języka polskiego. Liczba polskich nauczycieli nie przekracza 500.* Szkoły polskie znajdują się przeważnie w północnej Francji. gdzie istnieją duże i zwarte skupiska Polaków. Polacy rozsiani wśród Francuzów, lub zatrudnieni na roli u pojedyńczych fermerów, wymagają specjalnej opieki kulturalno-oświatowej (wędrowne kursy, ruchome bibljoteki, kontakt korespondencyjny z krajem etc.). Główny nacisk trzeba jednak położyć na obronę przed wynarodowieniem dorastającego. pokolenia. Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą ma za zadanie scentralizować ogólny wysiłek materjalny społeczeństwa i nieść pomoc przedewszystkiem najbardziej zagrożonym odcinkom tego wielkiego

frontu walki o utrzymanie polskości, jaki biegnie wzdłuż całej kuli ziemskiej. Nie wystarcza jednak zbiórka — nie wystarczy nawet cykl stałych zbiórek. Pomoc szkole polskiej na obczyźnie należy oprzeć na trwałej podstawie: głębokiem zainteresowaniu się całego społeczeństwa losem polskiej szkoły na emigracji, *uczynieniu z jej sprawy wielkiego nakazu narodowego.*

Warszawa 1935. *Zygmunt Mazur.*

DR. M. ROSNER. Warszawa 1935.

Prusy pod zakonem Krzyżackim

i ich stosunki z Polską w latach 1433—1454.

Praca hist. nagrodzona przez Ministerstwo Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ.

(Ciąg dalszy).

W międzyczasie doszło do zupełnego zerwania między w. mistrzem a mistrzem niemieckim. Gdy bowiem dwukrotne poselstwa w. mistrza do Eberharda von Sansheima, wzywające go do udziału w generalnej kapitule, spotkały się ze stanowczą odmową tego ostatniego, twierdzącego, że w. mistrz ma raczej stanąć przed kapitułą w Mergentheim zgodnie z ostatnią uchwałą kapituły we Frankfurcie, zdecydował się w. mistrz na śmiały krok. Posłom swoim, komturowi grudziąckiemu i proboszczowi toruńskiemu polecił po raz trzeci wezwać Eberharda von Sansheima, by stanął przed generalną kapitułą, a jeśli i tego nie usłucha, wtedy mają moc złożyć go z urzędu i zażądać od komturów niemieckich „balei“, by przedstawili dwu kandydatów celem zamianowania jednego z nich mistrzem niemieckim. Stało się to w dniu 17 kwietnia 1438 r.[6]).

Eberhad von Sansheim nie zasypiał jednak sprawy. Ażeby wzmocnić swoje stanowisko w walce z w. mistrzem, wszedł on w układy z Vinkem, wiedząc, że znajdzie z nim pewnego sprzymierzeńca. Nie pomylił się. Interesy były wspólne, więc szybko i łatwo doszło między nimi do porozumienia. Russdorf postanowił teraz zbrojnie się rozprawić z Vinkem i w tym celu zwrócił się o przepuszczenie przez Żmudź oddziału wojska pruskiego do Inflant[7]). Gdy wiadomość o tem nadeszła do Inflant, zaszło tam coś niezwykłego. Otóż stronnictwo, które w. mistrz brał w opiekę, stanęło zgodnie z opozycją przeciw niemu. Sam Natleben, na rzecz którego miała się odbyć ta ekspedycja karna, ostrzegał w. mistrza w niezwykle stanowczym tonie przed podobnym krokiem. Oświadcza, że wyprawa napotka na zdecydowany opór całego kraju bez różnicy stronnictw, nie wyłączając też i jego osoby[8]).

Wobec takich wiadomości, nadchodzących z Inflant od tych, którym on chciał pomóc, przekonał się Russdorf, że jeszcze najlepiej wyjdzie na tem, gdy poszuka zgody z przeciwnikiem. Odpowiada więc Notlebenowi, że nigdy nie miał zamiaru zbrojnie zainterwenjować w Inflantach i że chciał jedynie wysłać komturowi goldyńskiemu posiłki przeciw spodziewanemu napadowi Żmudzinów na Kurlandję[9]). Skwapliwie zaś chwycił się sposobności nawiązania rokowań z mistrzem niemieckim. Pośredniczyli w tem: Franciszek, biskup warmiński i komtur Alzacji Ludwik von Lanse. Ale ani w. mistrz nie chciał się udać do baleji Zakonu w Niemczech, ani mistrz niemiecki do Prus. Zgodzono się więc ostatecznie na zjazd na terenie neutralnym we Frankfurcie n/O. Zjazd odbył się dn. 6 stycznia 1438 r. Mistrz niemiecki przybył osobiście, ale Russdorf dał się zastąpić przez posłów. Nie miał bowiem zamiaru na tym zjeździe załatwić ostatecznie sprawę. Głównem zadaniem posłów było uzyskać zgodę mistrza niemieckiego na przyjazd do Prus. Liczył widocznie Russdorf na to, że na gruncie pruskim okaże się mistrz niemiecki bardziej ustępliwym. Posłowie jednak zadania swego nie spełnili. Eberhard stanowczo odmówił przyjazdu do Prus. Pretekstów mu nie brakło. Posłom w. mistrza nie pozostało nic innego, jak zgodzić się na powtórny zjazd na terenie neutralnym w Stralsundzie.

(C. d. n.)

———————

6) ib. l. IX. Nr. 278.

7) ib. l. IX. Nr. 347.

8) ib. l. IX. Nr. 370.

9) ib. l. IX. 377. O szczerości Russdorfa świadczy porównanie tego pisma z pismem, wystosowanem do w. ks. litewskiego, w którem Russdorf zapewnia go, że nic nie wie o gotującym się rzekomo napadzie Żmudzinów na Kurlandję. Owszem wierzy święcie, że w. książę dotrzyma ściśle wiecznego pokoju (ib. l. IX. Nr. 319).

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Nowe dzieło o Rzymie starożytnym.

Borys Łapicki, profesor Wolnej Wszechnicy polskiej: „Władza ojcowska w starożytnym Rzymie", str. 226, Warszawa 1934 r., nakładem autora.

Kryzys ekonomiczny, w szczególności kryzys naukowej książki polskiej, sprawiły, że coraz mniej się pisze w Polsce o prawie rzymskiem i o dziejach. Bibljografja tych ważnych dla nauki rzymskich dziedzin przedstawia się w twórczości polskiej nadzwyczaj skromnie i to od chwili odrodzenia naszej ojczyzny. Dorobek nasz jest bardzo ubogi nawet w porównaniu do narodów sąsiednich, słabszych gospodarczo i liczebnie. Romaniści polscy jednak mają swoje sławne dzieje w przeszłości, że wspomnę np. wydane przed kilkunastu laty „Pandekta" Zolla, które były na owe czasy dziełem znakomitem. Był to najlepszy dogmatyczny system prawa rzymskiego, podający w ścisłej formie pojęcie prawne „Corpus juris". Zarys wykładu prawa rzymskiego, prof. Wróblewskiego był również znakomitem dziełem, nietylko w literaturze polskiej, ale i europejskiej. Prawo rzymskie jest i pozostanie podstawą i najlepszą szkołą prawniczego myślenia, stąd też płynie ważne znaczenie wychowcze tego prawa dla naszej młodzieży, odbywającej studja prawnicze na wyższych uczelniach. Prawo rzymskie posiada dostojeństwo moralne, oraz wywarło w ciągu dziejów dalekosiężny wpływ kulturalny i cywilizacyjny na losy narodów świata. Prawo rzymskie przetrwało ekspansję i potęgę Rzymu. I słusznie powiada Momsen: „Rzymskie panowanie nad światem nie wypływa z olbrzymiego planu nakreślonego przez nienasycona żądzę zdobywania krajów, ale raczej jest wypadkiem, który się sam rządowi rzymskiemu narzucił, jako konieczny nakaz misji cywilizacyjnej". Rzym na zawsze pozostanie strażnicą cywilizacji, symbolem prawej i kulturalnej władzy. Dziś jeszcze żywimy się owocami rzymskiej kultury państwowej. Instytucje polityczne krajów cywilizowanych przepojone są duchem rzymskim. Upadek państwa rzymskiego nie zniszczył rzymskiego ducha: pozostały plony jego olbrzymiej, twórczej i owocnej pracy. I słusznie pisze Fustel de Conlanges: „Jak w zamierzchłych wiekach ludzkości ubóstwiano chmurę, która sprowadza deszcz na kiełkujące niwy i słońce, w którego promieniach dojrzewają zboża, tak zaczęto ubóstwiać najwyższą władzę, która się wydawała narodom rękojmią wszelkiego bezpieczeństwa i źródłem prawa i wszelkiego dobra". Obywatel rzymski musiał przestrzegać prawa, a ten kto naruszał prawne zasady ustroju, był uważany za człowieka niehonorowego. Rzym wywarł doniosły wływ na cały rozwój ludzkości, państwo rzymskie upadło wprawdzie w V wieku po nar. Chrystusa pod ciosami Germanów, ale cywilizacja jego oddziaływała na Europę przez ciąg wieków średnich i w pamiętnej dobie odrodzenia. Pod jej natchnieniem budziły się do życia narody i państwa, które aż do dni naszych wybitną w dziejach odgrywają rolę, kształtowały się stosunki społeczne i polityczne, urabiały się wśród ludów pojęcia prawne. Spuściznę starego Rzymu przejęły nowożytne ludy romańskie i poniosły ją dalej w głab krajów Germanów i Słowian, stojących na bardzo niskim poziomie umysłowym i prawnym. Język rzymski, łacina, był przez szereg stuleci językiem uniwersalnym, którym porozumiewali się uczeni wszystkich narodów świata. Wpływy prawa rzymskiego od-

---

KRYSTYNA WALIGÓRSKA. Toruń 1935.

Melodja walca w powietrzu drga..

Płyną, ach płyną cudowne tony —
Melodja walca w powietrzu drga —
Jakieś wspomnienia — dalekie wizje —
A w sercu mojem coś cicho łka...
Czarowny walczyk strausowski płynie —
Stubarwnych wspomnień rosnulam nić —
O tem, że żyłam w cudnej krainie,
W której tak dobrze mi było żyć!
...Grali walczyka, myśmy tańczyli —
Z kącika amor słał ku nam grot...
O świecie całym-śmy zapomnieli —
Cóż nas obchodzić mógł wtenczas świat?!
Prędko minęła ta chwila cudna,
Na krótko szczęścia zakwitał kwiat....
Wiem już, że była to bajka złudna,
Dzisiaj odarta z tęczowych szat...
Płyną, ach płyną muzyki tony —
Melodja rzewna w powietrzu drga...
Strausowski walczyk, walczyk cudowny!
Coś cichuteńko w mem sercu łka...

—:—

najdujemy w instytucjach państwowych, kościelnych, we wszystkich przejawach naszego życia. Obywatel rzymski nie miał innych ideałów nad **wielkość i chwałę Rzymu**, innych pragnień, jak **służenie ojczyźnie.** Poddawali się dobrowolnie żelaznej dyscyplinie państwowej. Cnotom tym zawdzięczali swoją sławę i chwałę.

Piśmiennictwu naszemu, w zakresie badań nad dziejami Rzymu przybyła cenna praca p. Borysa Łapickiego, profesora Wolnej Wszechnicy polskiej. Praca sumienna, drobiazgowa, oparta o bogate materjały źródłowe. Jednak w pracach naukowych obok treści istnieje bardzo ważny czynnik drugi, który pod pewnym względem ma duże znaczenie. Jest nim forma Na formę składają się język, styl i układ dzieła. Pod tym względem praca prof. Łapickiego jest wzorem przejrzystości i jasności układu, co się rzadko zdarza w wydawanych u nas dziełach naukowych. Prof. B. Łapicki za przedmiot swej pracy wybrał ciekawy ze stanowiska ówczesnego prawa, przyrostu i demografji ludności, temat: „Władza ojcowska w starożytnym Rzymie“. Okazuje się, że kwestja ograniczenia urodzeń w starożytnym Rzymie była niemniej aktualną, aniżeli w wieku XVIII, kiedy Malthus napisał swoją pracę pod tyt: „Badania nad zasadami przyrostu ludności, w stosunku do wszelkiego zubożenia społeczeństwa“. Malthus dowodził wówczas (1798 r.), że środki pożywienia wzrastają w postępie arytmetycznym, ludność wzrasta w postępie geometrycznym, czyli ludności jest coraz więcej. Według niego musi przyjść moment, kiedy różnica między środkami żywności, a ilością ludzi będzie wielka i ogromnej części ludności zabraknie pożywienia. Prawo rzymskie było twarde i surowe. Porzucanie przez Rzymian nowonarodzonych dzieci z powodu ciężkich warunków egzystencji mas przybrało zastraszające rozmiary. Porzucanie dzieci nowonarodzonych usankcjonowała w Grecji opinja publiczna, literatura piękna, oraz mitologja grecka. To spowodowało, że również w Grecji porzucanie dzieci przybrało rozmiary zastraszające, prowadzące, jak w Tebach, do kompletnego wyludnienia miasta, dlatego, też słusznie stawia prof. Łapicki zapytanie w swojej przedmowie: „Czem wytłumaczyć, że choć w ciągu stuleci władza ojca Rzymianina niezmiennie ulegała ograniczeniom ze stanowiska moralności i obyczajów, to jednak nie powstały odpowiednie przepisy prawne, chociażby w drodze zwyczajowej, mimo, że tego wymagały interesy dzieci, oraz państwa?“ Ani tłumaczenie jednego z najwybitniejszych znawców prawa rzymskiego Momsena, że „karanie dzieci w Rzymie przez ojca rodziny nie było tyle wymiarem sprawiedliwości, ile raczej urzeczywistnieniem prawa własności“, ani twierdzenie Willemsa, że „patria potestas“ nie mogła być prawnem własności, skoro ulegała ograniczeniom, nie rozwiązuje całokształtu tego spornego zagadnienia. Prof. Łapicki w pracy swej dał gruntowną analizę prawną, historyczną, społeczną i obyczajową tej sprawy, analizując stosunki ludnościowe Rzymu zarówno w stanie spoczynku (statyka) jak i w ruchu (dynamika). Obywatel rzymski jest albo pater familias (opiekun rodziny), albo filius familias (dzieckiem), zależnie od tego, czy podlega władzy ojcowskiej (homo sui iuris), czy nie (homo alieni iuris). Zasadniczo władza głowy domu (patria potestas) jest nieograniczona i obejmuje prawo życia i śmierci nad osobami, należącemi do domu. Zwyczaje i ustawa Romulusa pozwalały ojcu uśmiercać dzieci ułomne i potwory. Wrazie niewykonania tego obowiązku występowała władza państwowa i sama pozbawiała życia potwora. Według ustawy Romulusa ojciec mógł nietylko pozbawić dziecko swobody, obić je, ale również zabić. Romulus przyznał ojcu całą władzę wogóle i władzę karną w szczególności. Chodziło o utrzymanie wysokiego autorytetu władzy domowej, lecz w praktyce już ustawy królewskie ograniczały całym szeregiem zarządzeń możliwe nadużycia władzy (patria potestas). Na zasadzie przeprowadzonych badań prof. B. Łapicki stwierdza, że władza ojcowska miała charakter publicznoprawny i za czasów królewskich ulegała dość licznym ograniczeniom nietylko drogą prawa zwyczajowego (mores), lecz również na mocy ustaw królewskich (leges regiae). Władza ta, jako instytucja patrycjuszowska, związana ściśle z ówczesnym ustrojem społeczeństwa i władzą królewska, była pokrewna władzom sakralno-państwowym. Sprawą dość ważną był fakt, że w okresie republikańskim uważano za nadużycie władzy ojcowskiej, tj. występek także wychowanie dzieci w sposób niezgodny z interesami państwa rzymskiego. W czasach republikańskich ojciec nie miał już prawa do porzucania, lub zabijania potomstwa zdrowego, które normalnie przyszło na świat. Natomiast, gdy wymagał tego interes państwa rzymskiego, porzucanie, oraz zabijanie ułomnych niemowląt stanowiły nietylko prawo, lecz obowiązek ojca rodziny wobec państwa (str. 109). W okresie królewskim, oraz republikańskim władza ojcowska, nie posiadając suwerenności, występuje jako władza od państwa uzależniona, oraz jemu podległa (str. 206).

Rozwojowi despotyzmu ojca, jak słusznie w zakończeniu swej cennej pracy podkreśla prof. Łapicki, przeciwdziałaby skutecznie zasady etyczno indywidualistyczne, wywierając wpływ łagodzący na stosunki rodzinne dawnego Rzymu. Piśmiennictwo nasze zostało zbogacone pracą na miarę europejską. Każdy interesujący się zagadnieniami prawa winien się zapoznać z tą pracą, aczkolwiek fragmentarycznie ujętą przez autora, obejmującą tylko pewne specjalne zagadnienia, dotyczące: „Władzy Ojcowskiej w starożytnym Rzymie", w jej zarysie prawno-historycznym. Prof. B. Łapicki opracował tę książkę z wprawą wieloletniego doświadczenia. Jest to zagadnienie trudne, wymagające wytrwałej pracy, oraz wnikliwej i objektywnej analizy stosunków. Cytowana w książce bibljografja przedmiotu wykazuje pracowitość autora w poszukiwaniu prawdy. Przedmiot pracy ściśle naukowy, a jednak jeżeli chodzi o ewolucję pojęć moralnych, zawartych w tem zagadnieniu, jak przejmujący do głębi serca, jak tragiczny. Z kart tej książki bije groza i niedola setek tysięcy dzieci, porzucanych w Rzymie i Grecji, konających bez pomocy ze strony najbliższych. Ilu trzeba było wieków, ażeby ten zwyczaj został zaniechany?.... Książka, obfitująca w ścisłe informacje, szlachetna swoją tendencją, pełna myśli podniosłych, tłumaczy nam, dlaczego tak było, a nie inaczej. Rozwój **etyki społecznej i moralności** mógł się jednak dokonać tylko na fundamencie prawa rzymskiego, które stworzyło warunki dla pojęć lepszych, doskonalszych, a dalszy rozwój dziejowy poszedł w kierunku takiego zainteresowania opieką nad dzieckiem, że słusznie wiek XX nazywamy dziś z dumą „Stuleciem Dziecka"...

DR. LEON GUTMAN. Lwów, 1935.

Z najnowszej literatury pedagogicznej.

Wydawnictwo Książnica-Atlas obdarzyło nas kilkoma książkami, rzucającemi snop światła na *drogi i cele wychowawcze* różnych narodów. Wśród nich zajmują pierwsze miejsce dzieła dra Ziemnowicza, autora „Problemów współczesnego wychowania", jakoteż „Wychowania państwowego", pt. „Szkolnictwo w Stanach Zjednoczonych" i „Nauczanie i wychowanie w Stanach Zjednoczonych" (Lwów-Warszawa 1934). Autor wprowadza nas w świat *wychowania amerykańskiego*, które poznał dzięki dłuższemu pobytowi na ziemi amerykańskiej i studjom na najsławniejszym amerykańskim uniwersytecie pedagogicznym *Teachers College Columbia University*, New York. Obie książki uzupełniają się, chociaż każda z nich stanowi dla siebie zamkniętą całość. „Szkolnictwo" jest obszernem i wyczerpującem studjum nad ustrojem szkolnictwa amerykańskiego. Autor wykazuje, że tkwiło ono swemi korzeniami w tradycji europejskiej, że jednak pod wpływem dynamiki życia amerykańskiego zmieniło się i zróżniczkowało, aby wreszcie dojść do takiego stopnia organizacyjnego, który obecnie imponuje już Europie. Rozważania właśnie dotyczące ewolucji wychowania dają nam możność porównawczego poznania wpływów na *tworzenie się nowych form organizacyjnych wychowania i na powstawanie nowych jego haseł. Ziemnowicz* zakreśla nader szerokie masy szkolnictwa i stara się ująć je nietylko w najwyraźniejszych typach, szkole elementarnej i średniej, ale wciąga w swe rozważania szkolnictwo zawodowe i wyższe, a nawet oświatę pozaszkolną, starając się wzbudzić w nas przekonanie, że wychowanie jest najpoważniejszą troską społeczeństwa i że przez wychowanie spodziewa się społeczeństwo (każde!) znaleźć rozwiązanie wszelkich trudności społecznych. „Nauczanie i wychowanie" jest jakgdyby pogłębieniem wywodów ustrojowych, daje tło teoretyczne i przedstawia *filozofję wychowania amerykańskiego*. Krótki rys historji nauk pedagogicznych, które od tak niedawna stały się nauką, daje nam wyobrażenie o tym ogromie pracy, którego dokonali *Dewey, James, Judd, Kilpatrick* i i. Na tle tej pracy przedstawia nam Ziemnowicz wspólne psychologiczne podłoże różnych metod nauczania, ilustruje przykładami ich stosowanie i wykazuje, dlaczego te metody zdobyły rozgłos. Metoda daltońska, projektów, system winnetkowski i garyjski, jak również propagowana u nas praca pod kierunkiem, znalazły tu krytyczną ocenę. Poza metodyczną stroną zajmuje się autor i sprawą *wychowawczego oddziaływania na młodzież przez szkołę*. Z całej książki tchnie pragnienie, aby po-

---

szanowanie człowieka i cenienie wartości osobistej, które cechują wychowanie amerykańskie, znalazły większy oddźwięk u nas, niż dotychczas. Ponadto autor nie namawia nas do naśladownictwa form obcych, przeciwnie, stara się wszczepić *zaufanie do własnych sił*, własnej twórczości i inicjatywy. Tem różni się od innych popularyzatorów amerykańskiej literatury. Przez obie książki wzbogaciła się nasza rodzima literatura pedagogiczna, a pedagogowie otrzymali bogaty materjał dla przeżyć nowych.

Na uwagę zasługuje najnowsze wydanie sławnego „Słownika etymologicznego języka polskiego" prof. Aleksandra *Brueckner*a (nakł. M. Arcta Warszawa). W dobie dobrze pojętego kultu mowy ojczystej tego rodzaju wydawnictwo, uprzystępnione dzięki niskiej stosunkowo cenie szerokim warstwom, odda niezmierne usługi. Należy bowiem dostarczyć młodzieży możliwości korzystania ze słowników i encyklopedyj. Jak każda wiedza, tak i nauka o języku wymaga nietylko poziomego opanowania materjału, ale i pionowego pogłębienia. W tej dziedzinie etymologja uplastycznia nam nietylko *dzieje rozwojowe języka*, ale rzuca snop światła na *psychologję* danego narodu, na jego *światopogląd*. W ten sposób staje się ona poważnym *czynnikiem państwowotwórczym*. „W słownictwie bowiem wyrażają się dzieje obyczajowości narodowej wstecz, aż do czasów, do których żadne świadectwa nie docierają" (str. VII). Wystarczy wspomnieć tylko o kilku artykułach treści ogólnej, jak bóstwa, fauna i flora, kalendarz, muzyka, pieniądz, tydzień, ubiór, zbroja, zwyczaje ludowe itd., aby urobić sobie należyty obraz o charakterze dzieła — dzieła wielkiej nauki — i o możliwościach jego zużytkowania zarówno przez specjalistów, jak i szeroki ogół inteligencji i młodzież. Słusznie nazwał ten słownik *Jan Parandowski* „wielkim romansem historycznym o mowie polskiej". W związku z tym słownikiem pozostają i inne wydawnictwa lub wznowienia filogiczne Arcta, które już żadnego polecenia nie potrzebują, jak: Arcta słownik frazeologiczny, ilustrowany, staropolski, ortograficzny i t.d. Nowością w omawianej dziedzinie w szerszem tego słowa znaczeniu jest wydawana przez Książnicę-Atlas *encyklopedja* dla młodzieży pt. *„Świat i życie"*. Stanowi ona w naszej literaturze pedagogicznej niebywałe *novum*, bo analogicznego wydawnictwa nie znajdziemy w żadnym języku. Opracowana przez najpoważniejszych uczonych i pisarzy wypełnia dotkliwą lukę, jaka istniała dotąd w piśmiennictwie polskiem, umiejętnie używana może spełnić ważną rolę w omawianej przez nas dziedzinie (Klemensiewicz). Leżą przed nami obecnie już dwa pierwsze tomy, litery A—K (i możemy z całą objektywnością stwierdzić, że mówić o nich można jedynie w superlatywach. Skromnie nazwany *„zarys encyklopedyczny"* stanowi w rzeczywistości bogate źródło wiedzy nietylko w odniesieniu do młodzieży, ale i dorosłych. Autorowie poszczególnych artykułów — *luminarze nauki polskej* — spełnili swe zadanie sumiennie. Dzieło to jest zupełnie *nowym typem pomocy szkolnej*, umożliwiającym w wysokiej mierze *realizację nowych prądów pedagogicznych* (szkoła twórcza, system daltoński i t.d.) i nowych metod nauczania w sposób monograficzny, obrazuje encyklopedja nietylko zasadnicze pojęcia, lecz każde zagadnienie pokrewne, a uwzględnia w pierwszym rzędzie wszystko to, co ma znaczenie dla rozwoju wiedzy i kultury pod *kątem widzenia współudziału narodu i Państwa Polskiego* w ogólnem kształtowaniu się cywilizacji świata. Na dziele tem wychowa się i wykształci *nowe pokolenie*, którego serce i umysły już zdobyło, pokolenie, ceniące naukę pożyteczną, żywą, przesiąkniętą ideałami humanistycznymi. Udzieli mu ona dostatecznych wiadomości w takich dziedzinach, które ongiś stanowiły dla niej *tabulam rasam*, zaznajomi się z zawiłym światem problemów społeczno-gospodarczych, politycznych, biologicznych, jakoteż przyrodniczych, technicznych, geograficzno-historycznych, literackich, psychologicznych i t.d. Dzieło zdobią liczne ryciny nader udatne, jakoteż świetne *kolorowe tablice* ilustracyjne (np. Timbuktu, karta tytułowa Biblji Leopolity 1561, Siwy posąg z południ. Indyj z 17 w., Mur chiński, Kazimierz nad Wisłą, i t. d.) w liczbie 320! Długoletnią swą działalnością zasłużyła się Książnica-Atlas ze wszech miar sprawie wychowania i nauczania; wyd. „Świat i Życie" jest nową cegiełką w tym gmachu o historycznem znaczeniu, które żmudnie ale i wytrwale wznosi.

KRYSTYNA WALIGÓRSKA. Toruń 1935.

Chwila zwątpienia.

Taki dziś ból szarpie duszę moją...
Chciałabym płakać i płakać nie mogę!
Chciałabym krzyczeć i krzyczeć się boję,
Gdyż dźwięk najmniejszy wzbudza we mnie trwogę.

Próbuję śmiać się, by ból mój zagłuszyć,
Lecz usta uśmiechu wydobyć nie chcą...
Próbuję modlitwą mą niebiosa wzruszyć,
Lecz usta moje — nie modlitwę szepcą!...

Polska musi mieć potężną flotę wojenną!

Własny dostęp do morza nakłada na nas ważkie obowiązki. Musimy na wybrzeżu zagospodarować się i **musimy tego wybrzeża bronić.** Ogromnym nakładem środków materjalnych i pracą ludzką **zbudowaliśmy Gdynię,** ulokowaliśmy tam wielkie dobra w urządzeniach portowych, statkach, budynkach, **jest to dzisiaj najcenniejszy skrawek polskiej ziemi. Morska siła zbrojna Polski rośnie,** aczkolwiek powoli, ale stale. Armja lądowa i powietrzna nie wystarcza do skutecznej obrony kraju, **organizować trzeba obronę morską — budować okręty wojenne i fortyfikować wyrzeże.** Fundusz Obrony Morskiej — to Fundusz Bezpieczeństwa! Chodzi o bezpieczeństwo całego narodu i każdej jednostki zosobna. Interesy wielu miljonów Polaków związane są z morzem i z Gdynią i bronić ich jest obowiązkiem każdego zosobna i wszystkich razem. Powstające do nowego życia Państwo Polskie zatroszczyło się o stworzenie siły zbrojnej na morzu: **dekretem Naczelnika Państwa z 28 listopada 1918 r. postanowiono tworzyć marynarkę wojenną.** Zaczątek naszej floty wojennej stanowiło sześć starych torpedowców: **„Mazur", „Kaszub", „Ślązak", „Krakowiak", „Kujawiak" i „Podhalanin"** — oraz dwie kanonierki: **„Komendant Piłsudski" i „Generał Haller".** Dzisiaj, po kilkunastu latach posiadamy już jednostki nowoczesne: **2 kontrtorpedowce „Wicher" i „Burza" i 3 łodzie podwodne „Wilk", „Żbik" i „Ryś": w budowie są 4 poławiacze min,** wykonywane w kraju, oraz na stoczni francuskiej **stawiacz min „Gryf".** Pragniemy, by świadomość o potrzebie marynarki wojennej przeniknęła wszystkich obywateli kraju, by zrozumiano powszechnie, że nawet najdrobniejsza byle stała i powszechna składka na F. O. M. umożliwi nam stworzenie silnej floty wojennej. Kilkadziesiąt groszy rocznie, stale składanych na F. O. M., nie zaważy na żadnym budżecie prywatnym, a stworzy wielkie **miljony złotych na obronę morza.** Wielka akcja społeczna „Flottenvereinu" spowodowała, że **flota wojenna Niemiec była co do siły drugą potęgą morską po angielskiej.** Po wojnie światowej niemiecka marynarka wojenna przestała istnieć w dawnej swojej potędze. Dziś Niemcy odbudowują swoją siłę zbrojną na morzu, wykańczają swój abecadłowy dywizjon „pancerników kieszonkowych", z których dwa „Deutschland" i „Admirał Szeer" po 10.000 tonn każdy pełnią służbę, trzeci jest w budowie, a czwarty t. zw. pancernik „D" jest już rozpoczęty. **Budżet marynarki wojennej niemieckiej wynosi 400 miljonów złotych rocznie wobec 35 miljonów złotych budżetu polskiego.** Świadczenia na marynarkę wojenną przypadające na 1 obywatela w poszczególnych krajach wynoszą: w Anglji 31.5 zł., Francji 23.5 zł., Szwecji 18.5 zł., Holandji 18.3 zł., Hiszpanji 14.0 zł., Niemczech 6.8 zł., Rumunji 5.0 zł., Jugosławji 3.0 zł., Polsce 1.2 zł. Z przerażeniem stwierdzamy, **iż jesteśmy na ostatniem miejscu!** Tak! I dlatego w Polsce powołaliśmy do życia w roku ubiegłym Fudusz Obrona Morskiej, aby cały Naród mógł zadokumentować, że **budowa silnej floty wojennej jest pierwszem zadaniem i obowiązkiem, który stoi przed innemi potrzebami kraju.** W styczniu 1934 r. — po zlikwidowaniu Komitetu Floty Narodowej, powierzono zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej — Lidze Morskiej i Kolonjalnej. Uchwała Rady Ministrów postanawia, że F. O. M. ma charakter funduszu dobra publicznego i podlega kontroli Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Na czele Zarządu Funduszu stoi **delegat Rządu w osobie gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego.** Wszystkie wydatki związane z organizacją i propagandą zbiórki na F. O. M. pokrywa Liga Morska i Kolonjalna, tak, że każdy grosz złożony na F. O. M. jest w całości, bez żadnych potrąceń przeznaczony na budowę okrętów wojennych. Zbiórka odbywa się zapomocą sprzedaży znaczków wartości 5, 10, 20, 50 i 100 groszy, lub też zapomocą przekazywania pieniędzy bezpośrednio na konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 50680. Zebrane tą drogą pieniądze idą tylko na budowę okrętów wojennych. Dotychczas zebrano zł. 1.879.047.88. Do sumy tej dojdzie jeszcze kwota kilkuset tysięcy złotych, zebranych w papierach wartościowych, a zwłaszcza w obligacjach Pożyczki Narodowej, które są składane na F. O. M. za pośrednictwem K. K. O. **Nawołujemy do spełnienia podstawowego obowiązku obywatelskiego, do propagandy na rzecz budowy siły morskiej Polski!**

ŚCIGAMY WROGA „STRAŻY POLSKIEJ".

W sądzie karnym gr. we Lwowie zasiadł na ławie oskarżonych niejaki Józef Lachowski, b. wojskowy ukraiński, a obecnie wydawca pisma „Polska niepodległa", oskarżony o zniesławienie nacz. redaktora „Straży Polskiej". Oskarżenie popierają prok. Gürtler, adw. dr. Janusz Weiss i dr. R. Żywicki. Rozprawę prowadzi sędzia Sękiewicz do L. XXX Kg. 1662/35.

Adw. Dr. JANUSZ WEISS. *Lwów 1935.*

Historja opery lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

On to w sposób zdecydowany określił linję artystyczną i kulturalną sceny lwowskiej i mimo, że dramat jego stał na jaknajwyższym poziomie artystycznym, kładł wielki nacisk na operę, wprowadzając także koncerty symfoniczne, które urządzane były w Teatrze Wielkim pod dyrekcją dyrygenta Jerzego Bojanowskiego. Następnie objęli dzierżawę teatru Henryk Barwiński i Prof. Czesław Zaremba, którzy zaznajomili publiczność lwowską z nową operą „Legenda Bałtyku“ Feliksa Nowowiejskiego, „Walli“ Alfreda Catalani'ego i wznowili graną przedtem operę „Madame Butterfly“ G. Pucciniego z gościnnym występem Teiko-Kiwa. Następuje rok 1930 i 1931, czasy dzierżawców teatrów Stanisława Czapelskiego i Zygmunta Zaleskiego. Z nowych oper, wystawionych przez nich kolosalnym kosztem i wkładem, wymienić należy operę „Falstaff“ Verdiego, „Ucztę Szyderców“ Giordano, „Megae“ legendę liryczną i „Wyzwolony“ A. Wieniawskiego, tudzież dwa wznowienia: „Bal maskowy“ i „Aida“ Verdiego. Olbrzymi deficyt teatru z czasów tej dzierżawy spowodował, że pewna część prasy poczęła zwalczać operę, jako taką. Twierdzono, że opera niszczy teatr, że opera musi być zwinięta. Mimo, ze wszystkim tym, którzy bądźto z powodu nieznajomości stosunków i właściwego stanu rzeczy, bądźto — mówiąc szczerze i otwarcie — świadomie w złej wierze kolportowali niezgodne z rzeczywistością wieści, że przyczyną ruiny teatru lwowskiego jest dział operowy, przedłożono w prasie niejednokrotnie zestawienie cyfrowe właśnie z czasów dzierżawy dyr. Zaleskiego i Czapelskiego, to jednak pojawiały się ustawicznie nawoływania, *że operę jako przeżytek należy skasować.* Nie pomogły cyfry, stwierdzające, że deficyt, za czas od 1 września 1930 do 1 maja 1931 przypadający na operę, a wynoszący około 230.000 zł, jest w porównaniu z niedoborem działu operowego w innych miastach znikomy. Mimo to dnia 11 czerwca 1931 zapadła uchwała Rady Miejskiej, eliminująca dział muzyczny z pod dzierżawy teatrów miejskich, z tem, że przez 60 dni w sezonie 1931 i 1932, tudzież w dalszych sezonach, sala Teatru Wielkiego przeznaczoną została na przedstawienia operowe, o ile znajdzie się prywatny przedsiębiorca, który podejmie się prowadzenia tej imprezy. Skasowanie działu muzycznego drogą uchwały

---

DR. K. LEWANDOWSKI. Lwów 1935.

O „Smierci wchodzącej przez usta“ ...

(Ciąg dalszy).

A więc przedewszystkiem, jeżeli zobaczy zmaltretowane przez złe mostki i przez złe szczęki sztuczne zęby i dziąsła pacjenta, doradzi mu to wszystko usunąć, zdejmie kajdany z niewinnie prześladowanego uzębienia, potem wyleczy najskrupulatniej dziąsła, potem zęby bezwzględnie skazane na usunięcie oddali. Potem wypełni prawidłowo wszelkie znaki i ubytki, powstałe z próchnicy zębowej metalem lub porcelaną; zęby brakujące uzupełni wedle najlepszej wiedzy i sztuki, bacząc zawsze, by dziąsła nie poniosły przez to szkody; zęby podejrzane prześwietli, doradzi usunięcie chorych lub odcięcie tylko wierzchołka, uświadomi pacjenta co do dalszych obowiązków i ostrożności względem siebie samego i zależnie od potrzeby zaleci kwartalne lub półroczne jawienie się do wizyt kontrolnych i — czego aż za często potrzeba — odeśle pacjenta do lekarza chorób wewnętrznych; zrobi mu tem przysługę osobistą a zarazem społeczną, bo służba sanitarna to służba narodowa. Mówi zaś poeta: „bo jako kto może niechaj ku dobru Ojczyzny pomoże“.

Celem naszej pogadanki jest rozpowszechnienie świadomości o szkodzie społecznej, jaką zakażenie ustne szerzy. Od dzieci zacząć należy! lepszy bowiem łut zapobiegania niż funt leczenia. Jest to już od dawna hasłem Ameryki i dało rezultaty, które podziwiać i naśladować powinniśmy. Higjena jamy ustnej u dzieci szkolnych przybrała w Ameryce północnej rozmiary, na które ze zdumieniem i zazdrością spoglądać musimy. Stworzono tam szkolne kliniki dentystyczne; wyniki co do zdrowia fizycznego i umysłowego dziatwy szkolnej zdumiewające! Wszystko dzięki porządkowi zaprowadzonemu w ustach. A u nas! U nas inaczej! inaczej, inaczej! — jak śpiewał Zaleski.

(Dokończenie nastąpi).

Rady Miejskiej przyjęła publiczność lwowska protestem i narzekaniami. Także i pewna część prasy lwowskiej wyraziła żal z powodu zniesienia tego działu. *Myśl bowiem zniesienia opery pojawiła się u nas nieraz, a także w innych miastach Polski, ale zawsze uznawano tę myśl za niewykonalną.* Ówczesny prezydent miasta inż. Jan Brzozowski zdawał sobie jasno sprawę, że wyeliminowanie działu muzycznego z teatrów miejskich spycha Lwów do rzędu miast prowincjonalnych. Wiedział dobrze, że zwinięcie opery po tylu latach jej istnienia jest dla Lwowa niepowetowaną stratą. Przyrzekł tedy swoje poparcie, oraz subwencję Gminy, jeżeli tylko znajdzie się prywatny przedsiębiorca, który podejmie się prowadzenia tego działu. To właśnie przyrzeczenie Prez. miasta Inż. Brzozowskiego spowodowało, że prof. dr. Franciszek Groer, jako przewodniczący komisji teatralnej, zwołał na dzień 14 czerwca 1931 do sali Teatru Rozmaitości zebranie obywatelskie w sprawie opery. Zainteresowanie było wielkie, świadczyła o tem liczba zebranych. Dyskutowano, szukano sposobu wyjścia z tej przykrej sytuacji, a między innemi podniósł adw. dr. Czerny szereg zarzutów przeciw Radzie miejskiej i komisji teatralnej i postawił wniosek, by zebranie wyraziło ubolewanie z powodu zwinięcia teatru muzycznego, oraz by zażądano reasumpcji tej uchwały. I nie brakowało dużo; większość zebrania byłaby powzięła taką uchwałę, gdyby nie lojalne i trzeźwe wystąpienie prez. miasta inż. Jana Brzozowskiego, który w przemowie swojej zdołał przekonać większość, że przedmiotowa uchwała Rady Miejskiej została bardzo głęboko i wszechstronnie przemyślana i przedyskutowana, dowodząc, że miasto nie może subwencjonować „pustych krzeseł“. Oświadczył jednak gotowość przyjść z pomocą materjalną wówczas, gdy powstanie impreza prywatna i podejmie się prowadzenia opery, zachęcając równocześnie wszystkich obecnych do przedsięwzięcia kroków celem założenia towarzystwa, któreby się zajęło prowadzeniem działu muzycznego. Na podstawie tego właśnie przyrzeczenia przystąpiły trzy osoby: prof. dr. Fr. Groer, prof. T. Majewski i adw. dr. J. Weiss do założenia Towarzystwa Miłośników Muzyki i Opery we Lwowie. (C. d. n.)

STANISŁAW STOCHEL. Myślachowice 1933.

Śnieżyca.

Sz-u-u-u, szu-u-u, szu-u-u —
Pędzi biała konnica
co sił, co tchu
— śnieżyca — —
Szu-u-u, szu-u-u, szu-u-u —
śniegiem tnie,
tumanem nakrywa,
wiruje, dmie
na pola, wsie, lasy —
w zapasy — — —
to cichnie, to się zrywa,
to ciężko dyszy
Szu-u-u, szu-u-u, szu-u-u —
groźnie warczy —
co sił starczy —
mknie —
jak strzała świszczy,
wciśnięta w płoty — piszczy — —
Wzbija się w górę, koluje,
wali, szarpie, pruje —
rwie w kawały,
gwiżdże, wyje
wzmaga się, tyje —
wali w świat cały
i w prawo
i w lewo
i naprzód i w tył
wali w oczy śnieżny pył — —
za bary chwyta,
wali w zaspy
i kwita — —
z drogi, z drogi —
Szu-u-u, szu-u-u, szu-u-u — —

EUSTACHY ŚCIBOR RYLSKI. Uhrynów 1933.

Zagadka dzisiejszych dni.

(Kairo)

W daleki świat...
W słońce! W słońce!
...Nieznany palmowy kwiat,
Wielbłądy w piaskach idące,
Ramzesy, groby, Aida.
Nil święty...
Złoto trumien, djamenty,
Sfinks, wyniosła piramida —
I — pięć tysięcy lat — — —
— — — — — — — — — — — — — — —
Czarne oczy — zagadką dzisiejszych
dni patrzące — — —

Wiadomości bieżące.

Renesans Mickiewicza. Wskrzeszony przez Klub Nauczycieli Polonistów kult Mickiewicza, zatacza coraz szersze kręgi! Po hołdach dla „Pana Tadeusza“ przyszedł czas „Dziadów“, które mówią do starych i młodych ze sceny Teatru Polskiego. Równocześnie Instytut „Reduta“ w Warszawie organizuje niedzielne poranki „żywego słowa“, poświęcone Mickiewiczowi, którego imię popularyzuje też wystawa w pałacu Potockich na Krakowskiem Przedmieściu. „Nowy“ Mickiewicz, jako apostoł nietylko sztuki, ale i wolności, wchodzi do szkół poprzez cenne dokumenty działalności społecznej i politycznej, gromadzone na wystawie umiejętnie przez prof. Michalskiego. Nieznany dotąd w szkołach twórca Legjonu Włoskiego i Trybuny Ludów wkracza do serc i umysłów młodzieży, zwiedzającej licznie sale Bibljoteki Narodowej. Szkoda tylko, że i tutaj jak i w programach szkolnych najpobieżniej potraktowano ostatnie lata Mickiewicza, pełne hołdu dla tych. co coś robią. (PAO.)

Prelekcje wychowawczo-pedagogiczne w Polskiem Radjo w Toruniu. Rozgłośnia toruńska Polskiego Radja zaofiarowała „Ognisku“ Związku Nauczycielstwa Polskiego w Toruniu raz w miesiącu stałą 15-to minutową prelekcję dla skrzynki wychowawczo-pedagogicznej oraz 5 (pięć) minutowe przemówienie dla celów propagandowych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czyn ten świadczy wymownie o znaczeniu Związku N. P. i niewątpliwie przyczyni sie do zainteresowania szerokiego ogółu mieszkańców Pomorza pracą nauczycielstwa i działalnością Związku Nauczycielskiego.

50 nowych bibljotek ruchomych w Toruniu. Dnia 27 grudnia r. b. w Toruniu odbyła się uroczystość oddania do publicznego użytku 50 kompletów bibljotek ruchmowych, liczących po 50 tomów. Od roku 1934 do obecnej chwili na terenie powiatu toruńskiego funkcjonowało takich kompletów 36 — a więc będzie obecnie razem 86 kompletów, t. j. pokrywają one zapotrzebowania kulturalne wszystkich gromad wiejskich powiatu. Do realizacji ostatniego zamierzenia wspomnianej uroczystości przyczynił się obecny starosta powiatu Częstochowy, a były starosta powiatu toruńskiego, p. Bazyli Rogowski, z inicjatywy którego Wydział Powiatowy zakupił prywatny księgozbiór w Krakowie w ilości 2 tys. tomów. Organizacją kompletów i uzupełnieniem zajął się inspektor szkolny obwodowy p. T. Seib i instruktor oświaty pozaszkolnej p. Antoni Myjak.

Nowe Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prezydjum Zarządu Głównego Z. N. P. wyraziło zgodę na założenie trzech nowych Ognisk: w Rząśni (pow. Radomsko), w Ustrzykach Dolnych (pow. Lesko) i w Szemudzie (pow. Morski).

Delegacja Z. N. P. u Pana Ministra W. R. i O. P. W dniu 7. II. br. Prezydjum Z. N. P. w osobach pp.: **Kl. Stattlerówny, Z. Nowickiego, J. Kolanki, S. Dziewieckiego. St. Machowskiego i J. Nowaka,** przyjęte zostało przez P. Ministra W. R. i O. P. **W. Jędrzejewicza** w obecności Dyrektora Departamentu Ogóln. p. K. Makucha. Delegacja: 1) zapytywała p. Ministra o sytuację finansową Minist. W. R. i O. P. po uchyleniu projektu daniny szkolnej; 2) poinformowała p. Ministra o nowych formach współpracy Z. N. P. z organizacjami społecznemi i trudnościach, które spotyka w realizowaniu tych dążeń; 3) zreferowała dzisiejsze stosunki w dziedzinie oświaty pozaszkolnej na terenach: 4) prosiła o przesłanie przez. Ministerstwo W. R. i O. P. pisma do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie dodatku mieszkaniowego dla mężatek.

Zorganizowanie Sekcji Nauczycieli Szkół Wyższych ZNP. W dniu 7 b. m. w gmachu Z. N. P. odbyło się zebranie organizacyjne Tymczasowego Komitetu, zmierzającego do powołania do życia sekcji Nauczycieli Szkół Wyższych. W zebraniu uczestniczyli z ramienia Prezydjum Z. N. P.: pp. Nowicki, Stattlerówna, Drzewicki i Frysz. Jako goście, byli obecni między innymi profesorowie: **Szober, Antoniewicz, Doroszewski, Baley, Truchim,** doc. **Wieczorkiewicz.** Zebranie doprowadziło do ukonstytuowania się Komitetu Organizacyjnego Sekcji Nauczycieli Szkół Wyższych. Przewodniczącym został wybrany prof. St. Szober, wiceprzewodniczącym — prof. Antoniewicz, sekretarzem — prof. Doroszewski.

Album dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Szkoła Powszechna w Bysławku k. Tucholi opracowała album, ilustrujący życie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i złożyła go na ręce p. Starosty powiatowego w celu przesłania go Panu Prezydentowi.

Bicie i kary w szkołach i w domach. „Niedokończony temat“ stosowania w życiu szkolnem kar wychowawczych podnosi ostatnio poznański „Przyjaciel szkoły“ w Nr. 13 z 1 października 1934 roku, apelując przytem do ogółu wychowawców o dyskusję „byle ...nie zakłamaną“. Nie wystarczyłyby więc wymowne feljetony M. J. Wielopolskiej w „Kurjerze Porannym“ na temat „byczej skóry“ w minionej i teraźniejszej przeszłości, nie przekonała więc wychowawców o „możliwej niedoskonałości pedagogicznej“ statystyka zbrodni i fakty z życia wzięte o wynikach niezakłamanej metody bicia, zwłaszcza w zakładach poprawczych! Ujemny wpływ kar cie-

Obowiązkiem moralnym Polaka i Szkoły polskiej jest rozpowszechniać „Straż Polską“ wśród młodzieży polsk.

lesnych na zdrowie fizyczne i moralne młodzieży nie kazał nam, dziś żyjącym wychowawcom i pedagogom, długo na siebie czekać! Nietylko kara, ale lęk przed nią, stanowi około 1/3 motywów samobójstwa wśród młodzieży, zwłaszcza niemieckiej. Sadystyczna pomysłowość w doborze kar charakteryzuje jeszcze — niestety — i rodziców w Polsce. I oto w takich warunkach „niedokończony“ musi zbudzić czujność i protest społeczeństwa polskiego przeciwko nietylko lekceważeniu elementarnych wymogów zdrowia, higjeny i psychologji dziecka, ale odbijaniu na dzieciach krzywdy i nerwów starszych, a nadewszystko zabijaniu już od dzieciństwa w przyszłych obywatelach poczucia godności własnej i ambicji. I chyba dlatego, już pod koniec średniowiecza, zasadzano bakałarzy na kary pieniężne za pobicie żaka, a wyrozumiały na to Mikołaj Rej przestrzega współczesnych „nazbyt w grozie dzieci chować“. A choć zakonny tryb życia szkolnego w XVII i XVIII wieku znał wielorakie „instrumenta kary“, klęczenia i plagi, to jednak pamiętniki tych czasów zgodnie podkreślają potrzebę (prócz kar) nadewszystko nagród, szlachetnej emulacji i sądu kolegów, co bardziej wstydziło, niż bolało winnego. Ustawy zaś Komisji Edukacji Narodowej wręcz oświadczają, że „zbytnie fukanie, strofowanie, prędkość i łatwość karania uciska w dzieciach i głuszy równie żywość umysłu, jako i ciała“ (XXV-Edukacja Fizyczna). Bili „Antka“ B. Prusa w szkole „wielmożnego pana“ i u „nijakiego“ nauczyciela ,ale już ojciec — kowal w „Przygodach Stasia“ zawiesił dyscyplinę na kołku raczej dla postrachu na dzieci zbyt posłuszne i niezdolne do wisusostwa. Jak widzimy, Polska przedrozbiorowa i przedwojenna nie biadała — jak my dziś na „brak kar wychowawczych“ w nowych statutach szkolnych, lecz raczej zwracała — nas po wskazania do Sędziego z obrazka M. Konopnickiej, czy Kawki z „Syzyfowych prac“. I dlatego my dziś, żyjący w dobie „pensjonarskich fantazyj“ (St. Żeromski) w szkole, nie znajdujemy wspólnego języka do dyskusyj „niezakłamanych“ ze zwolennikami kar wychowawczych. Według nas kary i bicia (choćby dlatego, że nas życie tak często bije!) stosowane w szkole, czy domu, muszą zbudzić coraz potężniejszy bunt przeciwko takim rodzicom, nauczycielom i szkołom, które biją — i to właśnie obecnie, w dobie „odkłamywania“ szkoły ze wszystkich fikcyj i szkodliwej rutyny. Nie bijcie, żeby i was nie bito!

St. Świd.

Przyrost dzieci w wieku szkolnym w latach 1934/35 — 1937/38. Według danych Ministerstwa W. R. i O. P. opracowanych na podstawie materiałów, dostarczonych przez spis ludności w r. 1931, liczba dzieci objętych obowiązkiem szkolnym wynosi w r. szkolnym 1934/35 — 3.324.002. Liczba wzrośnie w r. 1937/38 do 3.447.190, czyli zaledwie o 123.188 dzieci. Z tego przyrost w r. 1935/36 wyniesie — 83.143 dzieci, w r. 1936/37 — 9.045, a w r. 1937/38 — 23.000 dzieci. Wynika z tego, że zbliżamy się do punktu kulminacyjnego, jeśli chodzi o przyrost, a nawet już go w części osiągnęliśmy. Przewidywany w latach 1935/36 — 1937/38 przyrost w liczbie 123.188 dzieci rozmaicie przedstawia się w różnych województwach. W Warszawie przewiduje się w porównaniu z r. bieżącym spadek o 8.542 dzieci, w poznańskiem o 13.961 dzieci, śląskiem o 6.167 dzieci, tarnopolskiem o 11.195 dzieci, lwowskiem o 6.133 dzieci. Największy przyrost spodziewany jest w woj. warszawskiem — 27.704 dzieci, następnie: w woj. poleskiem — 25.492, białostockiem — 24.977, lubelskiem — 18.916, nowogródzkiem — 18.262, — kieleckiem — 13.099, wołyńskiem — 11.131, krakowskiem — 9.354, wileńskiem — 8.347, pomorskiem — 4.578, stanisławowskiem — 1.731 i łódzkiem — 1.318 dzieci.

Bojkot „Wiadomości literackich“, który ogłosiła Armja polska, rozszerza się, a — jak donosi „Powstaniec Śląski“ — ostatnio bojkot ten ogłosiły: Zw. Powst. Śląskich, Zw. Legjonistów polskich i Zw. Peowiaków na Śląsku. Pod odp. odezwą są podpisani pp. Jan **Lortz**, czł. Śl. Rady Wojew., Dr. **Nieć** i starosta Jan **Wyglenda**. Słusznie, bo pismo to prócz niedawnego ataku na **armję**, nie odzwierciedlało ducha polskiego, zapominając często, że literatura zmartwychwst. Polski musi być narodową i państwową, a nie międzynarodową, no i że nie reprezentuje jej oczywiście kliczka reklamująca się w tem piśmie, z wyraźnem pominięciem **większości literatów i autorów polskich.** Szkoła polska również tego pisma nie czyta.

Zarząd Oddziału Zw. Legjonistów we Lwowie wybrano w skł. nast.: prezes płk. **Bol. Pytel**, I wicepr. kpt. Czaszka, II wicepr. mjr. Glanowski, III w. pr. Ostrzycki, sekr. mjr. Brajewski, Dr. Preisner, Hofmann, Kiss-Orski, Szczepański i i.

NOWE KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

„Powstaniec Śląski“, organ Zw. Powstańców Śląskich w Katowicach pod red. mgr. Jerzego **Paszkowskiego** (Ruda Śl.). Nr. 1 za styczeń br. przynosi obfitą i podniosłą treść lit. i organiz., oraz szereg ilustracyj. Liczne przyczynki do dziejów nieugiętego trudu wielkiego przewodnika i orędownika polskiego Śląska — wojew. dr. Michała **Grażyńskiego.** Osobny dział **„Młodzież Powstańcza“** pod red. zasłużonego działacza i prezesa tej org. **Wł. Sali.**

„Przewodnik Młodzieży Powstańczej“, księga ilustrowana o bogatym materjale lit., hist. i ilustr., pod red. Władysława Sali. Niewyczerpana skarbnica poezji i prozy wybitnych piór o Śląsku, oraz autografów i aforyzmów czołowych osobistości z gen. Składkowskim i wojew. Grażyńskim na czele. Z pośród autorów zamieszczono w cennem tem dziele m. in. prace i utwory Jana **Przybyły**, J. B. **Chołodeckiego**, Gustawa **Morcinka**, starosty J. **Wyglendy**, Stanisł. **Ligonia**, Stefana **Rayskiego** (Lwów), Krystyny **Waligórskiej** (Toruń) i i. Księga godna jest najszerszego rozpowszechnienia.

„REDUTA“, czasopismo kombatanckie pod redakcją Prezesa Związku Legjonistów we Lwowie płk. **Bolesława Pytla**. Otrzymaliśmy numery 4, 5 i 6, owiane tchnieniem szczytnych haseł i ideologji b. żołnierzy Pierwszego Marszałka Polski. Pismo — doskonale redagowane — zawiera b. aktualne artykuły, jak np. „O polski kodeks ideowy“, dalej doniosłe uwagi na temat upadku Lwowa, „Uspołecznijmy pracę“, „Polowanie na idee“, „Jesteśmy siłą“ „Polska potrzebuje kolonij“, „Degradacja Lwowa“ (**Henryka Cepnika**) i szereg in., oraz bogate inf. o ruchu kombatanckim.

Czytasz „STRAŻ POLSKĄ“ ???
Dlaczego więc nie wysłałeś przedpłaty ???

Benedykt Andzej Krzywiec: Polska polityka wojenno-morska. Wyd. Ligi Morskiej i Kol.

Rafał Czeczott: Co nam zapewnia Marynarka wojenna? Broszura nakł. L. M. i K.

Karol Taube i Michał Socha: Frontem do Morza. Nakł. L. M. i K.

Dr. Leon Świeżawski: Przyrodzony ustrój społeczny. Warszawa 1935. Obszerna książka, w której autor rozsnuwa szereg nowych i ciekawych teoryj na temat przyszłego ustroju świata.

Alexander Halpern: Rabin Aron Lewin. Lwów 1935. Nakł. czasopisma „STRAŻ POLSKA“. Biografja zasłużonego działacza ortodoks. na niwie idei pracy żydów dla rozwoju państwa polskiego.

„Tydzień Polski“, nr. 4 z 10. II. przynosi liczne wartościowe artykuły lwowskich piór, podane jednak w formie nieprzejrzystej, przy znacznym balaście rzeczy, objętych już treścią pism codziennych.

„Rezerwista“, organ Zarz. Grodzkiego Zw. Rezerwistów we Lwowie, nr. 1 za styczeń zawiera obszerny życiorys P. Prez. Mościckiego pióra inż. Hollendra, art. o Powstaniu Stycz., fejleton prof. Brończyka, oraz szereg prac i wieści. Klisz użyczyła pismu redakcja „STRAŻY POLSKIEJ“. Pismo redaguje r. **Emanuel Krysa.**

„PRZEWODNIK MŁODZIEŻY POWSTAŃCZEJ“ jest do nabycia w księgarniach m. **Katowic**, oraz we wszystkich Zarządach Powiatowych i Oddz. **Młodzieży Powstańczej** na terenie całego **GÓRNEGO ŚLĄSKA** w cenie po 1.50 zł, a dla członków O. M. P. tylko
— : — po 1 zł. za egzemplarz. — : —

„Wiadomości Turczańskie“ pod red. p. M. Ady Jedlińskiej, czasopismo regjonalne, nr. 13 zawiera wieści z Gimnazjum turczańskiego i pracy społecznej na terenie powiatu.

„Herold“, organ Kolegjum heraldycznego w Warszawie pod redakcją Ludgarda hr. Grocholskiego. Otrzymaliśmy zesz. 1 za styczeń br. w pięknej, barwnej szacie zewn.

„Biuletyn polsko-ukraiński“, nr. 4, 5 i 6, umieszcza szereg pisanych z talentem art. polemicznych, akcentujących ukraińskość w duchu zgody z Polską.

„Kalendarz bezpieczeństwa i higjeny pracy“ 1935. Nakł. Inst. Spraw Społecznych. Obfite materjały statystyczne.

„Informator Ubezpieczeniowy Pracowników Umysł. i Pracodawców“, nr. 26, rok. IV. Bogate informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych, ujęte w formę popularną i przystępną najszerszym rzeszom. **St. R-ski.**

Czasopismo „STRAŻ POLSKA“ wychodzi każdego miesiąca.

Redaktor naczelny, odp., wydawca i kierownik literacki: STEFAN RAYSKI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lwów, plac Dąbrowskiego 3. Telefon red. nacz. i redakcji **nr. 86-07.**
Konto czekowe P. K. O. Lwów nr. **504.510** („Straż Polska“) i nr. **504.101** („Genjusz Niepodległości“).

Godziny urzędowe od 9 do 16 z wyjątkiem niedziel i świąt.—Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena egzemplarza 80 *groszy*. — *Prenumerata* roczna zł. **9.50**, półroczna zł. **5.**— z przesyłką.

Składano i tłoczono w drukarni A. Gojawiczyńskiego. Lwów, Kopernika 20. Telefon 28-18.
Klisze wykonała F-ma „Klisz“ we Lwowie, ul. Sykstuska 10. — Telefon nr. 48-46.